

festiwalowy **kurier**

Nr 6 ■ LIPIEC 1987 ■ Zrzeszenie Studentów Polskich — VII Festiwal Kultury Studentów PRL ■ PIOSENKA ■ CENA 20 zł



fol. Maciej Dyląg

W związku z VII Festiwalem Kultury Studentów PRL — Rada Naczelna Zrzeszenia Studentów Polskich przy współdziałaniu redakcji „itd”, „Nowego Medyka” i „Studenta” ogłasza

konkurs otwarty na esej i prace o charakterze publicystycznym poświęcone kulturze studenckiej.

KONKURS

Prace nadesłane na konkurs powinny dotyczyć historii kultury studenckiej, jej problemów teoretycznych, nurtów, poszczególnych realizacji artystycznych a także imprez związanych z Festiwalem Kultury Studentów.

Konkurs rozgrywany będzie w dwóch kategoriach:

I. Eseju (do 20 stron znormalizowanego maszynopisu, nie publikowanego uprzednio w jakiegokolwiek formie).

II. Artykułów, szkiców, recenzji i innych form dziennikarskich (do 10 stron znormalizowanego maszynopisu).

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać w 3 egzemplarzach pod adresem Biura Organizacyjnego VII Festiwalu Kultury Studentów PRL, Warszawa ul. Kniewskiego 7/9 (z dopiskiem „Konkurs”), w nieprzekraczalnym terminie do 15 listopada 1987 r.

Jury powołane przez organizatorów przyzna nagrody:

I — w kategorii eseju 1 nagroda — 50 tys. zł, dwie nagrody drugie — po 20 tys. zł, trzy na-

grody trzecie po 10 tys. zł, oraz pięć wyróżnień po 5 tys. zł.

II — w kategorii artykułów etc. — 1 nagroda 20 tys. zł, dwie drugie nagrody po 10 tys. zł oraz trzy trzecie nagrody po 5 tys. zł.

Jury ma prawo innego podziału nagród, z zachowaniem jednak ich łącznej wysokości.

Nagrodzone i wyróżnione prace opublikowane zostaną w całości lub fragmentach na łamach „itd”, „Nowego Medyka”, „Studenta”, „Powiększenia”, „Notesu Jazzowego” lub „Integracji” (MAW). Ponadto organizatorzy podejmą starania o wydanie ich w formie książkowej. Publikacje będą honorowane osobno.

Sześć czy siedem lat — to niewiele. Ale też ogromnie dużo, gdy dotyczy tak szczególnego środowiska, jak studenckie. Wszak studencki stan — to stan przejściowy. „Studenckość” — to kategoria kadencyjna, że tak powiem. Kilka lat — i mija. Sześć albo siedem lat — to więcej, niż jest w stanie objąć „studenckim” życiorysem młody człowiek...

Wydawać by się mogło, że siedem lat studenckiej piosenki — to niewielki tylko epizod w dłuższej historii tego zjawiska. Ale po uświadomieniu sobie, iż piosenka studencka, ten szczególny fantom kultury — to nie tylko specyficzna grupa twórców, nie tylko szczególna poetyka, ale także specjalna publiczność, należy sześciolatkę potraktować z należytą powagą. Tym bardziej, że lata 1981—1987 miały przecież charakter osobliwy. Napięcia społeczne i polityczne, emocje, nadzieje i wątpliwości — to wszystko nie mogło pozostać poza „piosenką studencką”. Wszak jednym z jej zasadniczych walorów zawsze była autentyczność, zaś próba „przedstawienia świata” programem najwartościowszych przedstawicieli ruchu...

Studenckie Festiwale Piosenki 1981—1987

Za co wy, chłopcy, giniecie

1981 Sytuację bieżącą w piosence studenckiej oceniamy zwykle po Studenckim Festiwalu Piosenki. Jest on wszakże jedyną strukturą organizacyjną stosunkowo obiektywnie prezentującą wszystkie gatunki i środowiska twórcze z kręgu „piosenki studenckiej”. Także w roku 1981, mimo rozproszenia organizacyjnego środowiska akademickiego, mimo postępującej polaryzacji politycznej — wokół SFP udało się zgromadzić reprezentatywną i wartościową grupę uczestników.

XVIII Studencki Festiwal Piosenki odbył się (jak zwykle w Krakowie) w dniach 9—11 kwietnia 1981. Jurorom przewodniczył Wojciech Młynarski. Do finałowych przesłuchań przystąpiło 42 solistów i zespołów.

W euforii wywołanej rzeczywiście interesującym zestawem wykonawców i „wysypem” ciekawych piosenek przyznano (bodaj po raz drugi w historii SFP) — festiwalowe „Grand Prix”. Otrzymali je ANDRZEJ JANECKO i „TRZECI ODDECH KACZUCHY”. Czy rzeczywiście występ Janeczki, Rójka, Piwońskiej et consortes był tak znaczący czy rewelacyjny, że zasługiwał aż na „GP”? Z perspektywy minionych lat powiedzieć można, że nie. Ale w tej perspektywie Janeczko ze Studenckiego Festiwalu Piosenki zlewa się w jedno z Janeczka chałturzącym później po remizach w białym smokingu, z przykrym widokiem talentu „wyszanego” przez bezlitosne maszyny profesjonalnej eksploatacji estradowej. W czasie konkursu był Janeczko kimś innym: inteligentnym adaptatorem celnej satyry politycznej Woroszyńskiego („Wódz”), sprawnym facecjonistą obyczajowym, wykonawcą pełnym energii i pomysłowości a także umiejętności muzycznych.

Jurorzy XVIII SFP przyznali dwie równorzędne nagrody pierwsze. Otrzymali je JOLANTA GORALCZYK i ROMAN KOŁAKOWSKI, oboje z Wrocławia. Góralczykówna, młoda aktorka fascynująca warunkami scenicznymi i wykonawcą dyscypliną — miała świetny repertuar oparty na poczciwym, in. w doskonałych tłumaczeniach Barańczaka. Współautorem sukcesu był Kołakowski, kompozy-

CIĄG DALSZY NA STR. 101

1979

LUTY

● W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu zorganizowano Giełdę Piosenki Studenckiej. Przybyli wykonawcy z 10 ośrodków akademickich w kraju.

● W dniach od 22 do 24 lutego trwał w Łodzi I Środowiskowy Przegląd Piosenki „Bazar”, będący eliminacją do Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie.

MARZEC

● W Łodzi odbył się Przegląd Piosenki Turystycznej i Studenckiej firmowany przez Radę Uczelnianą SZSP tamtejszej Akademii Medycznej, pomysły jako kontynuacja znanej „Yapy”. W imprezie udział wzięło około 100 uczestników.

● Poznański (wojewódzki) finał eliminacji do Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Radzieckiej zakończył się sukcesem piosenkarzy studenckich: Elżbiety Bakoń (UAM), Marzeny Osiewicz (PWSM) oraz Janusza Prokopa (AM).

● W dniach od 2 do 4 marca, w Warszawie, odbył się II Ogólnopolski Przegląd Piosenki Autorskiej. Imprezie patronował klub „Hybrydy”.

KWIECIEŃ

● Krakowski klub studencki „Rotunda” pomiędzy 5 a 7 kwietnia gościł uczestników XVI Studenckiego Festiwalu Piosenki.

● Studencki Klub Turystyczny Politechniki Gdańskiej „Fify” był organizatorem IX Przeglądu Piosenki Turystycznej „Bazuna”. Podczas dwóch koncertów 40 wykonawców zaprezentowało 100 piosenek. Tytuł rajdowej piosenki roku otrzymał utwór wrocławskiej grupy „Seta” pt. „Zimowy wiatr”.

● W Zielonej Górze odbyła się kolejna już, czwarta, „Włóczęga”, której jak co rok patronował Akademicki Klub Turystyczny „Eksplorator” wraz z Radą Okręgową SZSP. Począwszy od 1979 roku „Włóczęga” zyskała statut imprezy o charakterze ogólnopolskim.

SIERPIEŃ

● Na dorocznym VI Ogólnopolskim Festiwalu Poezji Śpiewanej pn. „Spotkania Zamkowe” w Olsztynie główną nagrodę otrzymała studentka muzykologii UAM w Poznaniu — Małgorzata Bratek.

● W Łebie gdański Klub Studentów Wybrzeża „Zak” przygotował prezentację studenckich zespołów muzycznych. Rzecz zorganizowana była z myślą o mieszkańcach miasta.

1980

LUTY

● Piąta edycja tradycyjnej zielonogórskiej „Włóczęgi” odbyła się tym razem w lutym. Organizatorzy imprezy: AKT „Eksplorator” i Rada Okręgowa SZSP.

MARZEC

● Studencki Klub Turystyczny „Płazik”, Komisja Kultury Rady Uczelnianej SZSP Politechniki Łódzkiej i studenckie radio „Zak” zorganizowały Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej „YAPA '80”. W imprezie udział wzięło ok. 328 wykonawców. Jury obradujące pod przewodnictwem Andrzeja Wierzbickiego pierwszą nagrodę przyznało „Grupie-R” z Rzeszowa, zespołowi „Parametr” z Jarosławia. Największą zaś indywidualnością „Przeglądu...” okrzyknęto Iwonę Piastowską z Warszawy.

MAJ

● W Gdańsku odbyła się „Bazuna” — przegląd piosenki turystycznej. W imprezie udział wzięło 70 wykonawców. Pierwsza nagroda w myśl decyzji jury przypadła „Grupie Toruń”. Imprezie patronowała Studencka Spółdzielnia Pracy „Techno-Service”.

● Warszawskie „Hybrydy” gościły uczestników trzeciego Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej. Trwał on od 2 do 4 maja.

● Podczas dni uczelni, które odbywały się w Gdańsku obejrzeć można było występy Jacka Kaczmarskiego, Przemysława Gintrowskiego i „Wiałów Jagiellońskich”.

LIPIEC

● W krakowskim Barbakanie przez kilka wieczorów odbywały się zorge-

nizowane w ramach akcji „Kraków”, spotkania ze studencką piosenką kabaretową. Występowała grupa „Protekt”, Jacek Kaczmarski, Stanisław Klawe i kabaret „Pan tu nie mieszka”.

PAŹDZIERNIK

● Podczas inauguracji działalności w nowym roku akademickim w Studenckim Centrum Kultury „Zameczek-Remedium” (Sosnowiec) wystąpili m. innymi: kabaret „Długi”, zespół „B-Complex” oraz słuchacze „Studia Piosenki”.

● Jedną z imprez zorganizowanych we Wrocławiu na rozpoczęcie roku kulturalnego 1980/81 były, zorganizowane przez Uniwersytecki Ośrodek Kultury SZSP we Wrocławiu, „Dni Piosenki Studenckiej”. Wystąpili m. innymi: E. Wojnarowska, R. Kolakowski oraz grupa „B-Complex”.

LISTOPAD

● Poznański Ośrodek Kultury Studenckiej „Od Nowa” zorganizował koncert piosenki studenckiej pn. „Polskie pieśni nocne”.

GRUDZIEŃ

● Po raz drugi w tym roku, a szósty w ogóle, Akademicki Klub Turystyczny „Eksplorator” i Rada Okręgo-

wej Zembaty, Wały Jagiellońskie, Maryla Rodowicz — wykonawcy wywodzący się z kręgu piosenki studenckiej.

● Zawiesił działalność zespół „Trzeci Oddech Kaczuchy”. Dwójka wykonawców przeniosła się z Olsztyna do Łodzi, zaś pozostali utworzyli nowy zespół. Dołączył Waldemar Chyliński.

● W drugiej i trzeciej dekadzie lipca odbył się w Poznaniu cykl imprez objętych wspólną nazwą: „Lato z Ciciborem”. Pewną część programu wypełniała piosenka studencka. Wystąpili m. in. Marzena Karcz z grupą „Bez Sensu” oraz Iwona Hypka i Adam Maksymiuk — twórcy ze studia piosenki „Cicibór”.

PAŹDZIERNIK

● We wznowiającym po przerwie działalność klubie studentów Politechniki Świętokrzyskiej „Pod Krechą” (w Kielcach) wystąpili piosenkarze studenckie: m. in. grupa A. Kaczmarska, zespół „Grube Dudy” i Marek Tercz.

● Studenckie Centrum Kultury UJ „Rotunda” zaprezentowało program kabaretowy pt. „Z dala brzeg”. Udział wzięli: Jacek Zwoźniak, Leszek Wójtowicz i Jan Wolek. Imprezę prowadził Zbigniew Książek.

● W dniach od 15 do 17 października w Wieżycy odbył się 11 Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna”.

Od festiwalu do festiwalu

PIOSENKA

1983

LUTY

● Rada Osiedla Lumumby w Łodzi zorganizowała Złot Weteranów Piosenki Studenckiej „Łódźstok”. W dniach 18—19 lutego wystąpiło 20 wykonawców z całej Polski.

● Z końcem lutego w opolskim klubie studenckim „Skrzat” wystąpił Zbigniew Książek z programem „Pieśni dla tonących”.

MARZEC

● W Warszawie odbyła się Konferencja Organizatorów Ogólnopolskich Imprez Piosenkarskich. W trakcie obrad podjęto uchwałę w sprawie Tymczasowej Ogólnopolskiej Rady Artystycznej Piosenki Studenckiej, w skład której miałoby wejść przedstawicieli różnych nurtów piosenki studenckiej. Zaproponowano także kalendarz imprez piosenkarskich na 1983 rok. Ponadto konferencja poparła także pomysły powołania do życia wydawnictwa periodycznego poświęconego sprawom piosenki studenckiej.

11 marca rozpoczęła się kolejna „Yapa”. Impreza jak zwykle przygotowana została wspólnym staraniem RU ZSP PŁ, SKT „Płazik” i studenckiego radia „Zak”.

Również w marcu odbył się IV Środowiskowy Przegląd Piosenki „Bazar '83”. Organizatorem był Akademicki Ośrodek Kultury „Siódemki”.

KWIECIEŃ

● Odbył się siódmy już Przegląd Piosenki Turystycznej „Włóczęga”.

MAJ

● Po raz XIX w SCK „Rotunda” w Krakowie odbywał się Studencki Festiwal Piosenki. Koncerty festiwalowe i imprezy im towarzyszące odbywały się pomiędzy 11 a 14 maja.

● XIII Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna” tym razem odbył się w Gołuniu.

CZERWIEC

● Komisja Kultury katowickiego „Almaturu” wespół z kierownictwem chatki akademickiej na Rogaczu zorganizowała I Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej „Rogacz '83”.

● Atrakcją VIII Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Turystycznej „Włóczęga” był występ Przemysława Gintrowskiego.

LISTOPAD

● W Gdańsku podczas tradycyjnych „Spotkań Jesiennych” odbyły się m. in. recitale P. Gintrowskiego, A. Krzysztoń i Z. Łapińskiego.

● „Hybrydy” kolejny raz gościły uczestników Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej (OPPA). Impreza odbyła się w dn. 18—20 listopada.

● Na przełomie listopada i grudnia na rynku wydawniczym pokazał się kwartalnik „Ballada” — pismo środowiska związanego z piosenką studencką. Pierwszy jego numer miał charakter dokumentacyjny.

GRUDZIEŃ

● Dwunastego grudnia w hali „Wisły” odbył się koncert inauguracyjny przeglądu piosenkarzy związanych ze środowiskiem studenckim. Wystąpili m. in.: Wolna Grupa Bukowina, Pod Budą i Zespół Reprezentacyjny.

1984

LUTY

● W Łodzi odbył się kolejny Złot Weteranów Piosenki Studenckiej — „Łódźstok '84”.

MARZEC

● W dn. 9—13 marca odbył się Przegląd Piosenki Turystycznej „Yapa '84”.

KWIECIEŃ

● Zakończył się V Środowiskowy Przegląd Piosenki „Bazar”, pomiędzy uczestników rozdzielono 15 nagród i wyróżnień.

● W dniach 17—19 kwietnia klub studencki Politechniki Śląskiej „Program” gościł uczestników „Yapy-Bis”, podczas której wystąpili laureaci i gwiazdy OSPPT „Yapa '84”.

MAJ

● Główną nagrodę w XIX Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Turystycznej „Włóczęga '84” zdobyła grupa „PASS”.

● W Krakowie odbył się jubileuszowy, XX Festiwal Piosenki Studenckiej. Festiwal trwał od 16 do 20 maja.

● W Szymborku k. Hawy przez kilka dni trwał XIV Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna”.

CZERWIEC

● RU ZSP WSP w Bydgoszczy i Klub Pracy Twórczej ZSP „Beanus '70” były organizatorami wiosny kulturalnej, podczas której przedstawiono m. in. plenerowy montaż muzyczno-poetycki wg „Missa Pogana” Edwarda Stachury.

LISTOPAD

● Klub studentów Politechniki Śląskiej „Program” zorganizował „Wielki Replay '84”, czyli prezentację gwiazd i laureatów przeglądów piosenki turystycznej i studenckiej.

● W krakowskim klubie studenckim „Pod Przewiązką” rozpoczęło działalność Studio Piosenki. Spotkania prowadzone były przez laureata ostatniego SFP — Pawła Orkiszę.

● VI Ogólnopolski Przegląd Piosenki Autorskiej odbył się w CKS „Hybrydy” (Warszawa) tym razem w dn. 23—25 listopada.

● W lubelskiej „Chatce Żaka” odbyła się dwudniowa „Biesiada piosenki pamięci E. Stachury”. W organizacji przedsięwzięcia obok Koła Naukowego Romanistów UMCS współpracowały kluby „Arcus”, „Sęk”, „Medyk”.

GRUDZIEŃ

● Z wielkim zainteresowaniem spotkał się zorganizowany przez klub studencki AGH „Karlik — Perspektywy” I Ogólnopolski Festiwal Pieśni Leonarda Cohena.

1985

STYCZEŃ

● W klubie „Hybrydy” w Warszawie wystawiono spektakl poetycko-muzyczny wg Edwarda Stachury. Wykonawcami byli Sławomir Zygmunt i Wojciech Olski.

● Jak donosi „itd” tradycją w rzeszowskich klubach studenckich stały się wieczory poezji Edwarda Stachury. W styczniu w klubie „Dedal” z recitalem składającym się z piosenek tego poety wystąpili: M. Gałazka i M. Bochert.

MARZEC

● Odbył się X Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej „Włóczęga”.

Nowa „FAMA”

Jakie były rzeczywiste przyczyny zlikwidowania Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej w Swinoujściu, w roku 1977 — prawdopodobnie nikt nie wie. Środowisko studenckich artystów przyjęło tę decyzję władz Socjalistycznego Związku Studentów Polskich źle. „Fama” nie tylko należała bowiem do legend kultury studenckiej ale miała wciąż autentyczne zaangażowanie twórców i animatorów życia kulturalnego lat siedemdziesiątych.

Nie dyskutując tutaj z logiką oficjalnych komunikatów i wyjaśnień, nie próbując dociekać tajemnic — stwierdzić możemy bez obawy: zerwanie „Famy” było błędem, który w zasadniczy sposób zaważył na studenckiej kulturze następnego dziesięciolecia. Jest bowiem faktem, że przez długie lata „kultura studencka” przeżywała ostry kryzys. Kryzys form organizacyjnych, potem kryzys motywacji, wreszcie wartości. Zerwanie nici tradycji w środowisku tak szczególnym, „kadencyjnym” — to w jakiejś mierze skutek zerwania „Famy” i to właśnie przyczyny niejednej klęski ostatnich lat.

Kiedy minęły najtrudniejsze lata ostatniej dekady — wskrzeszona organizacja ZSP-owska wyszła z inicjatywą wznowienia swinoujskiego festiwalu. Okazało się wówczas, że sprawa jest trudniejsza niż by się zdawać mogło. Bowiem środowisko akademickie — zwłaszcza twórcy studenckiej kultury, którzy niegdyś tak jawnie i jedomyślnie potępiali zawieszenie „Famy” — tym razem nie kwapiło się wcale do poparcia pomysłu. Na tej szczególnej postawie zaważyły dwa czynniki: subiektywny — czyli „zamknięcie się” znacznej liczby młodych ludzi, niechęć do angażowania się w jakiejkolwiek (zwłaszcza zaś oficjalne) przedsięwzięcia — oraz obiektywny. Ten polegał na prostym fakcie, nietrudnym do wyliczenia na palcach. Oto bowiem w roku 1983 nie było już w środowisku akademickim rzeczywistych uczestników dawnych swinoujskich festiwali. Wspomniana tu „kadencyjność” studenckiego stanu sprawiła, że na uczel-

Ta impresja wokół faktów wprowadzić mogła nowych właścicieli festiwalu w pewne choćby dawne jego tradycje i klimaty.

Pierwszy koncert wznowionej „Famy” (mowa tu będzie wyłącznie o koncertach i imprezach szczególnej wagi, zwłaszcza amfiteatralnych) był także benefisem „weteranów”. 5 lipca 1983 w swinoujskim amfiteatrze (wybudowanym przeciwkiemu z inicjatywy studentów i nie bez ich udziału) odbył się koncert pt. „Pamiętki” w wy-

żywienia amatorskiego ruchu jazzowego, przez falę rocka — do kolejnego renesansu muzyki country. Właśnie koncert country i folk prezentował „Famie” i Swinoujściu niektóre osiągnięcia studenckiej sceny muzycznej (np. „Bus Stop”, „T-Band”, „Spirituals Singers Band”, Jan Wolek, Tomasz Szwed z grupą „Poker”, „Country Road”).

Kolejny weteran „dawnej Famy”, który zecheć przyczynić się do wznowienia „Famy nowej” — to Michał Tarkowski. Niezapomniany aktor „Sa-

Innym weteranem kultury studenckiej, który zaznaczył się na „Famie 83” był Zbigniew Książek. Przygotował on i wystawił 14 lipca „kabareton” pod tytułem „Epistemologia Kabaretowej Kynologii” czyli Wystawa Psów Nierasowych. Impreza w całości była niezbyt udana, głównie za sprawą postępującego błyskawicznie upadku sztuki kabaretowej (nie tylko w środowisku studenckim). Niemniej wartością roboty Książka było pokazanie młodzieży pewnego formalnego wzorca imprezy kabaretowej w swinoujskim amfiteatrze. Odtąd rok po roku „kabaretony” organizowane są wedle podobnych zasad, tyle że z jeszcze mizerniejszym skutkiem artystycznym. Wartością „kabaretonu” Książka było także przypomnienie studenckiej młodzieży innych „weteranów” piosenki studenckiej. Wystąpili bowiem m. in. Stanisław Zygmunt, Grzegorz Tomczak, Marek Tercz, Grażyna Augustyk, Jan Wolek, Antonina Krzysztoń.

„Weterani” pojawili się przy okazji realizowanego 17 lipca 1983 „Galowego Koncertu Jazzowego”. Poprowadził tę gałę Jan Poprawa, zaś zaprezentowali się jazzmani ze Szczecina (m. in. „Mark III”), Gdańska („New Coast”) z M. Sikalą i A. Wendtem) oraz Katowic („Pick-Up Formation” K. Popka). Rewelacją koncertu był krakowski poeta Jerzy Sitarz i jego „Bluesy zanotowane na paczce papierosów marki Sport” publikowane zresztą na łamach ciekawego kwartalnika o nazwie „Notes Jazzowy”. Koncert ten antycypował jakby późniejszą falę nowego jazzu, która po latach, na „Famie 87” pięknie zaprezentowała się pod szyldem „Young Power”...

Koncert finałowy w dniu 20 lipca 1983, przygotowany przez Stanisława Zygmunta i Zbigniewa Książka — dopełnił obrazu tej pierwszej „nowej Famy”.

Druga wznowiona „Fama” pod pewnymi względami przypominała pierwszą. Podobieństwa były oczywiście: nadal suwereni festiwalu, studenci artyści nie wykazywali szczególnej inicjatywy, nadal poza sobą pozostawali hermetycznie zamknięte kręgi — środowisk, „branż” artystycznych itp. Jednakże większy był udział młodych studentów w programowaniu festiwalu, a także w przygotowaniu jego flagowych, reprezentacyjnych imprez. 7 lipca 1984 nocny koncert rockowy nt. „Walka o przetrwanie”, według scenariusza Stefana Laudyna i Adama Łosia realizował Jarosław Kawecki (którego co prawda trzeba by uznać za „weterana” gdyby nie fakt, iż to „homo novus” w kulturze studenckiej). Wojtek Bellon wymyślił i zrealizował 11 lipca, tegoż roku, koncert piosenek „Święto”. Stary jazzman Jerzy Więckowski przygotował koncert jazzowy w dniu 14 lipca (w którym debiutował „Peep Show Band” Henryka Gembalskiego, kolejny początek „nowego jazzowego”). 18 lipca 1984 Maciej Zembaty zrealizował dość stereotypowy „maraton kabaretowy”. 23 lipca „Galeria Sztuki Białoczarnej” z warszawskiej „Stodoły” pokazała koncert pt. „Gorący uścisk reggae” (z udziałem m. in. „Daabu”, „Kultury” i „Issiaela”). Koncert finałowy (pt. „Niewinni czarodzieje”), będący jak zwykle antologią zdarzeń z całego festiwalu — przygotował Katarzyna Deszcz i Andrzej Sadowski z krakowskiego teatru „Mandala”.

Skoro wymieniam tu najważniejsze imprezy poszczególnych festiwali — muszę zastrzec, że ograniczam się do tych tylko wydarzeń, choć wiem, że rzadko bardzo ciekawe imprezy „nowej Famy” miały miejsce w Amfiteatrze. Przygotowanie koncertu w tak zobowiązującym miejscu wymaga znacznego wysiłku oraz wysokiej sprawności warsztatu reżyserskiego. Tymczasem w gronie wymienionych dotąd realizatorów reprezentacyjnych imprez „Famy” bodajże Katarzyna Deszcz tylko profesjonalnie uprawia zawód reżysera. Niemniej przyjęta taka moda prezentacji „nowych Fam” daje szansę na pobieżne choćby przypomnienie wszystkich festiwali. Bo choć to „nowa Fama” to przecież ma już sześć wydań!

Rok 1985 na „Famie” zaczął się jubileuszowo. Z okazji piętnastolecia festiwalu (który w swej nowej edycji jest kontynuacją poprzednich) Jerzy Zoń wyreżyserował koncert zatytułowany „Zanim ogień w nas wypali”. Było to 10 lipca 1985 roku, zaś w uro-

(CIĄG DALSZY NA STR. 12)



Fot. Piotr Ogiński

rys. Henryk Sawka



nie napłynęły nowe roczniki, dla których „Fama” była pustym dźwiękiem z historii. Organizacja studencka, odcinając się niegdyś od swej najważniejszej imprezy kulturalnej — nie zadbała o kultywowanie legendy, nie zadbała o schedę po „starej Famie”. Skądże więc dwudziestolatki A. D. 1983 miały wiedzieć cokolwiek o festiwalu istniejącym w latach 1966—1977?

A jednak Zrzeszenie Studentów Polskich znalazło dość siły, by w trudnym politycznie, gospodarczo — i na wiele innych jeszcze sposobów — roku 1983 wznowić w Swinoujściu Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej. Co dziwne, do przełamania oporu czy choćby obojętności środowiska akademickiego przyczynili się tym razem „wujowie” studenckiej kultury Ci sami, wobec których wściekła werbalna nagonka była jednym z rzekomych „argumentów” za rozwiązaniem imprezy sześć lat wcześniej. Na „Famie 83” Jan Poprawa przygotował (w błyskawicznym tempie) popularną książeczkę pt. „Fama 1966—1977. Historia imprezy”.

konaniu Przemysława Gintrowskiego, któremu towarzyszyli Zbigniew Lapiński, Janusz Grzywacz i Marek Strykowski. To rozpoczęcie „nowej Famy” od klasyki studenckiego pieśniarstwa schyłku lat siedemdziesiątych (podstawą repertuaru były pieśni Jacka Kaczmarskiego) ma w jakiś sposób wymiar symboliczny. Świadczy to dobrze o wspomnianych „weteranach”, nie dających się zwariować atmosferą łatwej „odmowy”. Świadczy wreszcie — z czego nie wszyscy sobie sprawę zdają — o perspektywicznym wielce, politycznym myśleniu kierownictwa „studenckiej kultury” skupionego w ZSP. Wszak dla wielu osób „zawodowo czujnych” nie do pomysłenia była wówczas próba nawiązania do niedawnej przeszłości.

Kolejną dużą imprezą „Famy 83” był „Country Blues and Folk Meeting” w dniu 7 lipca 1983. Trzeba przypomnieć, że okres stanu wojennego owocował w środowisku akademickim niesłychanym rozkwitem rozmaitych form muzykowania amatorskiego. Od gwałtownego

Ionu Niezależnych” i „Człowieka z marmuru” Wajdy, reżyser filmowy zrealizował 11 lipca 1983 roku w amfiteatrze widowisko pt. „Zbuntowane dzieci Babilonu”. Zespoły grające rocka, „nową falę”, reggae i mające jednocześnie jakieś związki ze środowiskiem akademickim (np. „Tao”, „Miraż”, „Płonąca Zyrafa”, „Śmierć kliniczna”, „Daab”) były jeszcze jednym świadectwem, że wznowiony festiwal nie może wprost nawiązać do lat przeszłych. Podczas „starej Famy” nie zdarzało się bowiem niemal zupełnie wprowadzenie do programu festiwalowego muzyki rockowej. Odgrywała ona po prostu minimalną rolę w życiu środowiska akademickiego, a nawet była przez to środowisko odpychana, wyszydzana. Nowe pokolenie studenckie zagospodarowało zastaną pustkę kulturalną przede wszystkim muzycznie (co wspominałem) — w tym szczególnie chętnie rockiem, jako gatunkiem o najmniejszym stopniu komplikacji i trudności, nie wymagającym zazwyczaj jakichkolwiek kwalifikacji odbioru...

Siedem lat temu zmarł przedwcześnie w Krakowie Wincenty Faber, poeta, jeden z tych, których twórczość, jak dobre wino, w miarę upływu czasu zaczyna nabierać wartości. Obok poezji dla dorosłych, przez długie lata znany był jako autor tekstów piosenek, pisywał także dla dzieci — traktując bardzo poważnie tę twórczość — utwory teatralne i wiersze.

Poza kręgiem najbliższych przyjaciół, mało kto już pamięta, że Faber na początku swojej drogi twórczej był bardzo mocno związany ze studenckim ruchem artystycznym, co jest o tyle powiedziane niezbyt precyzyjnie, iż należało do tych ludzi, którzy go wspólnie tworzyli i wywarli na nim mocne piętno swojej osobowości. Trzeba także pamiętać, że właśnie w studenckim ruchu artystycznym, w jego „bohater-skim okresie” ukształtował się on i wyszedł z niego już jako dojrzały twórca. Trudno się temu dziwić, skoro związek ten trwał lat prawie dziesięć — od 1957 do 1966 roku.

Wicka jako młodego, obiecującego poetę znałem wcześniej, ale poznałem się z nim osobiście w 1964 roku, kiedy Leszek A. Moczulski namówił mnie do związania się z powstającą wówczas Grupą Twórczą ZSP UJ „Sowizdrzał” przy klubie „Nowy Zaczek”. Jej liderami artystycznymi byli Moczulski i Faber, poeci wtedy już uznani i cenieni. Po znaczącym debiucie w „Almanachu Młodych” wspólnie między innymi ze Sławomirem Mrożkiem — był to koniec lat pięćdziesiątych — publikowali wiersze na łamach czołowych tygodników literackich w kraju. W „Piwnicy pod Baranami”, przeżywają-

Leszek A. Moczulski — a miał nią być Teatrzyk Piosenki UJ w klubie „Zaczek”. Oczywiście piosenki poetyckiej. Narodziny tego Teatrzyku poprzedziły długie i namiętne dyskusje oraz spory, w wyniku których zrodziła się idea tej właśnie scenki, na której miały królować wyłącznie piosenki tworzone z wierszy i to dobrych wierszy. Właśnie nie kto-inny, jak Wicek Faber był autorem ambitnego założenia, jak się później okazało — progu zbyt trudnego do przekroczenia przez wielu poetów — aby każdy tekst piosenki był na takim poziomie, by można było go ogłosić później w tomiku poetyckim.

Teatrzyk Piosenki UJ okazał się szybko być tworem artystycznie udanym, chociaż trudno dziś zaprzeczyć, iż do jego powstania walczy przyczynił się przykład „Piwnicy pod Baranami”. Należy jednak w tym momencie zaznaczyć, że Fabera i Moczulskiego fascynował jedynie rodzaj piosenki poetyckiej uprawianej przez „piwniczników”, natomiast zdecydowanie stronił od właściwego temu kabaretowi scenicznego sztafażu. Zresztą nie zamierzali nikogo naśladować, mając ambicję do stworzenia nowej jakości — stąd konsekwentnie pomyślana nazwa: Teatrzyk Piosenki — i nic ponadto!

nością warsztatową, był bardzo koleżeńską i daleki od powszechnej w środowiskach twórczych „potencjalnej” zazdrości i pomagał często początkującym poetom, nieraz szamoczącym się bezradnie z opornym tworzywem językowym. Czynił tak przez długie lata, doprowadzając do zaistnienia kilku znanych dzisiaj autorów, ale jak sobie przypominam, nigdy ta jego bezinteresowna i przyjacielska postawa nie jednała mu przyjaciół, a wręcz przeciwnie. Ludzie, którym wiele pomógł, odnosili się do niego później co najmniej z niechęcią, a niektórzy z nich, zajmując znaczące stanowiska w Krakowie, starali się mu jawnie szkodzić. Nihil novi...

Kiedy jesienią 1964 roku doszło do ostrego konfliktu w łonie Teatrzyku Piosenki UJ, w efekcie w klubie „Pod Jaszczurami” zaczął działać Teatrzyk Piosenki „Hefajstos”, a w klubie „Nowy Zaczek” powstała Grupa Twórcza UJ „Sowizdrzał”. Wicek Faber pełnił wtedy funkcję kierownika literackiego „Sowizdrzała”.

W „Sowizdrzale” przyjęto za jedną z niezbędnych zasad funkcjonowania — ułatwianie debiutów literackich i w ogóle pomoc w zaistnieniu twórczym (np. malarskim) młodym, zagubionym i często bardzo nieśmiałym ludziom przybyłym do Krakowa na studia.

Temu celowi miał między innymi pomagać powołany do życia przez Fabera i Moczulskiego nowożytny Turniej Jednego Wiersza o nagrodę „Wielkiej Sowy”, który później sko-

W przypadku jubileuszu grupy „Pod Budą” powiedzenie Ryszarda Podlewskiego, że „na jubileusz niekoniecznie trzeba zasłużyć, czasem wystarczy poczekać”, jest chybione.

Kiedy cała piątka muzyków została jeszcze raz wywołana na scenę „Rotundy”, a ponad dwa tysiące dłoni nie przestawało okazywać aplauzu, zadaniem sobie tylko jedno pytanie: za co cenimy zespół „Pod Budą”?

Ilu ludzi — tyle odpowiedzi: od „gombrowiczowskiej” („...bo wielkimi artystami są...”), poprzez taktowną („brawo jubilate”), aż po „recenzencką” („słowa, muzyka, zagrane, zaśpiewane — po prostu „Pod Budą”). Z daleka od głównych nurtów muzyki popularnej, bez szufladkujących etykietek, pozbawiony „załogi” — zdecydowanych na wszystkich fanów — żyje sobie na estradzie, na płytach, w radiu i w telewizji zespół „Pod Budą” już dziesięć lat. I chociaż Kraków słynie z rocznicowego poszanowania tradycji, jubileusz świętowany skromnie: nie było publicznych szampanów, konferencji prasowych, nie było okolicznościowych folderów, splendorów, orderów. Był jedyny koncert — klub „Rotunda”, czwartek 14 maja 1987, godzina 20.30. Wystąpili jubilate oraz zaproszeni goście; wszystko nazywano „Urodzinowym torcem” i zapakowano w cynfolię XXIII Studenckiego Festiwalu Piosenki.

Od kabaretu zaczęło się przeszło dziesięć lat temu. Na jednej z krakowskich wyższych uczelni działał kabaret, w tym kabarecie — jak w każdym — byli ci od słów i ci od muzyki, tych od słów wysłuchano, tych od muzyki ponadto doceniono. Zaczęło się profesjonalne śpiewanie, podbijanie estrad i studiów nagraniowych. „Pod Budą” śpiewała balladowo, z gitarą, po studencku, więc droga po sławę rozpoczęła się w klubach studenckich.

Z liderem „Budy”, Andrzejem Sikorowskim zaczęła współpracować bardzo zdolna Anna Treter i tylko tych dwoje — o ile się nie mylę — pozostało w zespole do dziś. Przez estradę i szklany ekran pod szyldem „Budy” przewinęło się kilkanaście osób, każda z nich w zespole cząsteczkę własnego „ja”, na każdej zespół odcisnął swoje piętno. „Pod Budą” odbiła się od studenckości, trochę zmieniła brzmienie, ale urok pozostał ten sam.

Ktoś kiedyś powiedział, że grupa „Pod Budą” śpiewa ambitniej od Jana Wojdaka i jest równie popularna co Marek Grechuta. Są tacy, którzy obydwoh uważają za typowych przedstawicieli krakowskiej kultury muzycznej. Jestem innego zdania, przynajmniej jeśli chodzi o przywódcę „Waweli”. Ale coś w tym musi być, skoro „Pod Budą” — zespół grający przeciw pop-music — przy wszystkich istniejących różnicach, stawia się na tej samej krakowskiej drabinie, co Ewa Demarczyk i Marka Grechutę. Poezja, bohema, czarne peleryny i kapelusze z szerokimi rondami...

Chociaż przyjęło się uważać, że Sikorowski z zespołem ciągle stanowią jakąś tam część piosenki studenckiej,

Wspomnienie o poecie

Wincenty Faber i „Sowizdrzał”

cej wtedy swoje najlepsze lata, budującą niedościgny wzór znakomitego kabaretu par excellence artystycznego, będącej ponadto absolutną wyrocznią w sprawach kiczu i sztuki, intelektu i mody, stanowiącej w Krakowie z paryską — szpicie polskiej awangardy — Ewa Demarczyk śpiewała do muzyki Zygmunta Koniecznego wiersz Wicka Fabera „Jaki śmieszny jesteś pod oknem”, nagrany potem na jej pierwszej płycie.

Mimo udanego debiutu, mimo publikacji prasowych, przychylnych recenzji i innych widomych oznak uznania dla talentu — droga młodego poety do swego pierwszego tomiku była wówczas bardzo długa i ciernista, bez porównania trudniejsza jak dzisiaj. W takiej sytuacji powstawały różne grupy literackie, które pod przykrywką manifestów programowych (należąca do „dobrego tonu” pozostałość po okresie futurystyczno-dadaistycznym z jednej strony, a z drugiej relikwoty po latach stalinowskich, ciągle wtedy egzekwowany na różne pośrednie sposoby wymóg formalnej deklaracyjności „ideowej” od twórców) usiłowali znaleźć receptę na skuteczne przebicie się dla swych członków.

W burzliwych i barwnych latach nadziei, jakie nastąpiły po upadku stalinowskiego „zamordyzmu”, z twórczego fermentu, jaki ogarnął młodzież studencką w Krakowie, wyłonił się gdzieś na początku 1957 roku Międzuczelniany Klub Literacki. Mieścił się on w „Rotundzie” przy Domu Studenckim UJ „Zaczek”, na al. 3 Maja 5. Współtworzyli go Mieczysław Czuma, Beata Szymańska, Zbigniew Korwin-Piotrowski, Leszek A. Moczulski, Wincenty Faber i inni. Mimo początkowej zgodności co do wspólnych przesłanek artystycznych i sposobu rozumienia otaczającej rzeczywistości, Klub przemienił się w ekipę dążącą do znaczących sukcesów edytorskich, co musiało nieuchronnie doprowadzić do wewnętrznych podziałów. Nie jest to zarzut, ani powód do rozzwierzenia szat, jak to czynią często niektórzy dwulicowi krytycy. Naturalne, „od Adama i Ewy”, tendencje odródkowe w kręgach twórczych, uzyskały wtedy swoją dodatkową motywację przez sytuację społeczną warunkującą możliwość debiutu.

Wincenty Faber był idealistą dążącym w swym życiu do zgodności wyznawanych zasad moralno-etycznych z codzienną praktyką, a twórczość swoją opierał na tradycyjnym etosie budowania wartości pozytywnych w sensie jednostkowym i społecznym, więc niektóre poczynania kolegów z Klubu wywoływały u niego tak silny dysgust, iż wspólnie z Moczulskim, Korwinem-Piotrowskim postanowił stworzyć bliższe sobie i niezależne forum działania artystycznego. Taką formułę wymyślił

Piosenka poetycka, piosenka literacka kwitła wtedy w kręgach studenckich wspaniale i mimo niedopuszczania jej do szerokiego obiegu społecznego, nie wykazywała zakładanej przez liderów polityki kulturalnej — ochoły do uwiadu intelektualnego, do samouduszenia się w wąskim kręgu akademików i uczelni, do utraty wrażliwego kontaktu z rzeczywistością. Ten bujny rozwój doprowadził do powstania comiesięcznych przetargów w skali kraju o tytuł Studenckiej Piosenki Miesiąca. Początek ich datuje się na rok 1963.

Oczywiście startowali w tej imprezie autorzy związani z Teatrzykiem Piosenki UJ. I tak pierwszy dla Teatrzyku, wtedy bardzo prestiżowy tytuł „Studenckiej Piosenki Miesiąca” zdobyła „Przecież niedziela” z muzyką i tekstem Leszka Diugosza. Kolejny sukces odniosła piosenka „Teatr” do tekstu Wicka Fabera z muzyką Romka Kowala w lutym 1964 r., a drugie miejsce w tym samym miesiącu zdobyła także piosenka do tekstu Fabera „Ślady” z muzyką Zbigniewa Palety. Należy pamiętać, że Studenckie Piosenki Miesiąca charakteryzowały się silną konkurencją autorską. Startowała w nich cała późniejsza czołówka kraju — ze wspomnianą tylko Jonasza Koftę, Jana Pietrzaka, Wojciecha Młynarskiego, Agnieszki Osiecką — skupiona między innymi w warszawskich klubach „Stodoła” i „Hybrydy”, gdańskim „Żaku”, czy wrocławskim „Pałacyku”.

Pomijając sukcesy innych autorów Teatrzyku Piosenki UJ w tej imprezie, bo nie o tym mowa — piosenki do tekstów-wierszy Wicka Fabera zdobywały później wiele nagród i wyróżnień. Z powodu braku dokładnych danych można jedynie przypomnieć, że w Lublinie, w marcu lub w kwietniu 1965 r. „Pożyczona dziewczyna” z muzyką Mariusza Niewelta otrzymała drugą nagrodę, a w Gdańsku w maju 1964 roku „Cowboy Iwan” z muzyką Andrzeja Żaryckiego został laureatem nagrody publiczności.

Nikomun nie udało się powtórzyć sukcesu Wicka Fabera, ani w Studenckich Piosenkach Miesiąca, ani w wyrosłych z tej imprezy Ogólnopolskich Giełdach Piosenki Studenckiej i zebrać w jednej imprezie, przy silnej rywalizacji dwu pierwszych nagród jak to miało miejsce w lutym 1964 roku.

Należy zgodnie z faktami przypomnieć, że w przypadku jakiegokolwiek wystąpienia na zewnątrz Faber (razem z Moczulskim) pilnował, aby wszyscy koledzy-autorzy reprezentowani byli równą ilością tekstów. Dotyczyło to zarówno imprez typu omawianego wyżej, jak i nagrań radiowych, których nie sposób jest zliczyć.

Wicek, dysponujący ogromną spraw-

piował w „Jaszczurach” Krzysztof Miklaszewski, dając mu nazwę „O Jaszczurowy Laur”! (sic!)

Jest faktem, że Wicek Faber serdecznie i z pełnym oddaniem pomagał wszystkim, których „wydobył” z zakamarków akademika przy alei 3 Maja 5. Ludzie z akademika chodzili jeszcze ze swoimi wierszami do Wicka, do biblioteki jednego z krakowskich gimnazjów, gdzie pracował, po fachowe rady, pomoc i ocenę swojej twórczości, a było to w czasie, kiedy Faber oficjalnie wycofał się z „Sowizdrzała”.

Szkicując zaledwie i to dość pobieżnie „studencki” okres w działalności i twórczości Wicka Fabera nie należy przeakcentować jego „opiekuńczej” roli w stosunku do tego, co sam wtedy stworzył. Był przecież autorem wielu znakomych wierszy-tekstów piosenek, jak i głównym współautorem programów Teatrzyku Piosenki UJ, a później „Sowizdrzała”. Był bezspornym współtwórcą liczących się sukcesów artystycznych jednego i drugiego zespołu. Prawie wszystkie piosenki z jego tekstami zostały nagrane w rozgłośni PR w Krakowie i były przez długie lata emitowane, szczególnie w programach nocnych. Wtedy także napisał wiele dobrej, głęboko refleksyjnej poezji, później drukowanej w kolejnych tomikach.

Z tamtych lat, z wielu zamierzeń, zapędów ambicjonalnych i innych przetargów między środowiskami studenckimi Krakowa, Warszawy, Wrocławia czy Gdańska dotyczących utrwalenia w specjalnych wydawnictwach najlepszych piosenek studenckich — jedynie Wicek Faber doprowadził do końca dzieło skromne, ale jakże starannie i w jak wymakowany sposób opracowane! Mam na myśli antologię piosenek studenckiej jego autorstwa pod tytułem „Balladę przez H₂O” wydaną przez krakowskie Państwowe Wydawnictwo Muzyczne chyba w 1970 roku.

Straszył Jerzy Leszin-Koperski bombastyczną antologią, Wrocław miał zamiar wydać zbiór najlepszych piosenek powstałych w „Pałacyku”, ponoć kręcił się energicznie wokół sprawy Ryszarda Ukińskiego vel „hrabia Uchlański” — ale przecież nic z tego nie wyszło. Jedynie skromny i cichy, zawsze bardzo zapracowany i serdeczny dla innych Wicek Faber zrealizował przez długie lata jedyną w kraju antologię piosenki studenckiej. Jest to zresztą pozycja unikatowa zawierająca najlepsze, najgłośniejsze w swoim czasie piosenki literackie powstałe na terenie całego kraju, bowiem Faber był w tym co robił, zawsze ponad partycularyzmy, a prowincjonalne horyzonty myślowe wielu działaczy studenckich doprowadzały go do szewskiej pasji.

SEWERYN A. WISŁOCKI

Międzynarodowe spotkanie teatru otwartego

Po sześciolietniej przerwie OTO Kalambur przystępuje do organizacji jednego z najciekawszych przeglądów teatralnych w Europie — Spotkań Teatru Otwartego.

Historia tej imprezy sięga 1967 roku, kiedy to z inicjatywy Studenckiego Teatru „Kalambur” odbył się I Międzynarodowy Festiwal Teatrów Studenckich. Wzięło w nim udział 13 zespołów zagranicznych i 6 zespołów polskich, wyróżnionych wcześniej na innych międzynarodowych przeglądach. Wrocławska impreza stała się wydarzeniem w życiu teatralnym Polski, szybko też dostrzeżono ją za granicą.

Na II Festiwal w 1969 roku zjechało już ok. 300 obserwatorów z 16 krajów. Program imprezy konsultowany był z Międzynarodową Unią Teatrów Studenckich (UITU). Spośród kilkudziesięciu ofert wybrano 24 przedstawienia najgłośniejszych teatrów „fali kontestacji”. Na Festiwalu dominował tak znamienity dla tamtego okresu nurt sztuki walczącej, agitacyjnej, politycznej. Największymi wydarzeniami przeglądu były występy słynnego nowojorskiego teatru Bread and Puppet oraz spektakl „Czerwona Strefa” Nouvelle

BEZ HISTERII



to nie ma najmniejszej wątpliwości, iż dzisiejsza „Buda” ze studenckim śpiewaniem ma niewiele wspólnego. I chyba nieczęsto twórcy piosenki studenckiej obierają taką drogę kariery: ku muzyce popularnej, melodyjnej, dla wszystkich. Już raczej kierują się w stronę kabaretu (np. Jacek Zwoźniak) albo poświęcają się „poważnemu” komponowaniu (vide Przemysław Gintrowski i jego muzyka filmowa). Sikorowski też zresztą napisał muzykę do filmu — telewizyjnej kreskówki dla dzieci pt. „Wędrówki Rzepa”

Ewolucję „Budy” najlepiej określają zmiany w doborze instrumentów. Wciąż najważniejsza pozostaje gitara Sikorowskiego, ale to pojawi się elektryczna gitara, to znikną skrzypce, to zabrzmią dźwięki elektronicznej klawiatury. Sikorowski wciąż pisze tak samo melodyjnie, łatwo do zapamiętania piosenki, ale brzmienie zespołu ulega stałym przemianom — idzie z czasem, nadaje, a jednocześnie nie ma w nim nic z koniunkturalnego kameleonizmu.

„Buda” nie pozwala o sobie zapomnieć: dość regularnie wydaje płyty, nagrywa teledyski, bywa na radiowej antenie. I co jakiś czas, kiedy na moment zalega cisza, Sikorowski z przyjaciółmi rusza z nowym programem, w którym zawsze musi być trochę „klastyki”. Ludzie ciągle chcą „ciotki Matyldy”, całej w papilotach, która z walizką przechodzi obok fontanny, eo to kap, kap, płyną łzy, a wszystkich czeka sława, wieczna zabawa, wspaniałe płyty i piękne kobiety...

PRZEMYSŁAW Cwiklinski

fol. Maciej Dyląg

Andrzej Sikorowski o...

POCZĄTKACH ZESPOŁU: Grupa wzięła swoją nazwę od kabaretu działającego w latach siedemdziesiątych w krakowskiej Wyższej Szkole Rolniczej. W 1975 roku zacząłem współpracować z zespołem muzycznym tego kabaretu, wzięłem udział w dwóch ostatnich programach. W pierwszym jeszcze jako gość, w drugim — jako współtwórca. Pamiętam, że ostatni program kabaretowy skrytykowano za numery kabaretowe, ale zauważono i pochwalono zespół muzyczny. Krakowski oddział PSJ zaproponował muzykom współpracę i tak zaczęliśmy samodzielną działalność.

STUDENCKIM RODOWODZIE: Kiedy powstał zespół, ja byłem już pięć lat po studiach, ale studiowała Ania Treter, nasza wokalistka, zdobywała nawet nagrody na festiwalach piosenki studenckiej. Nigdy nie odżegnuję się od studenckiego rodowodu, nawet chętnie się do niego przyznaję, ale to nonsens, że ciągle jesteśmy piosenkarzami studenckimi. Niektórzy dają nam do zrozumienia, że mamy coś w rodzaju długu wobec nurtu studenckiego i stąd bywamy zapraszani na różne studenckie przeglądy, wciąż gramy w klubach. Jest to mile, bo możemy poczuć się młodzień, ale na Boga — niektórzy z nas mają po czterdzieści lat.

„Buda” zaczynała w doborowym towarzystwie: Jacek Kleyff, Jan Wolek, Ela Adamiak, oczywiście Wojtek Bellon i jego „Wolna Grupa Bukowina” — z nimi spotykaliśmy się na różnych imprezach. Tworzyliśmy swoisty team piosenkarzy studenckich.

WŁASNYM STYLU I WŁASNEJ PUBLICZNOŚCI: Cieszymy się z tego, że nasza publiczność każdą nową piosenkę łączy z poprzednim dorobkiem i przywiązuje większą wagę do podobieństw niż różnic. „Buda” ma swój styl, swoją publiczność, ale nie jest to równoznaczne z powieleniem schematu. To co gramy bywa nazywane muzyką środka, czyli nie jest krańcowe. Skoro tak, to chyba krąg naszych odbiorców jest dość szeroki. Wbrew pozorom, wielu ludzi, młodych i starszych, potrzebuje piosenki melodyjnej, mówiącej o sprawach, które wszyscy na swój sposób znają i chcą o nich myśleć. My staramy się im w tym pomóc.

O KULTURZE I PIOSENCE STUDENCKIEJ: Możliwość sukcesu piosenkarzy studenckich są ciągle takie same, to znaczy prawie żadne. Jest to kwestia wytrwałości i tego, co ja bardzo cenię — spokoju. Zawsze mówię, że wszystko należy robić bez historii, bo jeśli ktoś jest dobry, to prędzej czy później, w mniej lub bardziej spektakularny

sposób, wypłynie. Wypłynąć na jednym utworze jest dość łatwo; znane są przykłady, że ktoś ma udany debiut, jest popularny przez trzy miesiące, a potem koniec. Środki masowego przekazu bez przerwy potrzebują kogoś do lansowania, ciągle kogoś eksploatują, ale nierzadko są przypadki „przelansowania”. Dziś poziom studenckiego śpiewania widzę inaczej niż dawniej. Dziesięć lat temu byłem uważany za jednego z przedstawicieli piosenki studenckiej, więc zrozumię, że byłem mniej krytyczny. Dziś nabrałem dystansu spowodowanego przez doświadczenie, profesjonalizm, może przez rutynę. Teraz ten poziom wydaje mi się kiepski, jednak nie nad tym ubolewam. Widzę olbrzymią różnicę między obecnym studenckim ruchem kulturalnym a tym sprzed kilku lat — na niekorzyść pierwszego. Dawniej kultura studencka kwitła, ciągle coś się działo... W latach siedemdziesiątych na przykład kluby studenckie tętniły życiem: w klubach krakowskich jazz grało się siedem razy w tygodniu, dziś zaledwie raz. Kiedyś występ w klubie nobilitował, dawał gwarancję oświetlenia, szczerzej, a nade wszystko inteligentnej publiczności. Teraz do klubu przychodzi kilku zblazowanych facetów... Często wolę śpiewać przed publicznością z prowincji — niczego jej nie umniejszając — bo wiem, że na koncert przyjdą ludzie, którzy chcą mnie słuchać. Gdzieś zniknęła atmosfera dawnej „Rotundy”, „Nowego Żaczka”...

notował: (PC)



Compagne d'Avignon. Obok głównego nurtu odbyły się dyskusje i seminaria teatralne.

Wrocław stał się głośnym miejscem spotkań i artystycznych konfrontacji młodych twórców ze Wschodu i Zachodu. Ranga artystyczna festiwalu i jego niepowtarzalna atmosfera sprawiły, że zdobył sobie miano jednego z najciekawszych spotkań międzynarodowych i stał się największym festiwalem teatrów poszukujących w Europie Wschodniej.

Przed III Festiwalem Bogusław Litwiniec organizuje we Wrocławiu spotkanie dyrektorów siedmiu najważniejszych teatralnych festiwali międzynarodowych. Wtedy to ustalono zasady wymiany zespołów, pomocy przy

sprowadzaniu do Europy zespołów zamorskich i wymiany informacji.

Spośród 150 propozycji na Festiwal w 1971 roku wybrano 22 teatry z 14 krajów. Przyjeżdża 400 obserwatorów, a liczba uczestników imprezy wynosi 1100 osób. Publiczność obejrzała na 7 scenach 71 przedstawień. Największe wydarzenie to występ „Performance Group” ze Stanów Zjednoczonych i świetne spektakle teatrów z krajów socjalistycznych: „Historia de Natura” teatru Domino z Budapesztu oraz przedstawienia Teatru STU z Krakowa, Teatru 8 Dnia z Poznania i wrocławskiego „Kalamburu”. Oprócz mecinu z Jerzym Grotowskim i seminarium teatrolologicznego, codziennie odbywają się też sesje UITU, kwitnie życie klubo-

we. Rok 1971 to „zmięczenie kontestacji”. Na Festiwalu wyraźnie daje się już zaobserwować spadek zainteresowań teatrów problematyką polityczną. Uwaga twórców przenosi się w sferę zagadnień obyczajowych i etycznych. Stworzona przez Bogusława Litwinieca formuła „teatru otwartego” zostaje przyjęta jako znak nowej awangardy teatralnej. We Wrocławiu nie występują już tylko zespoły studenckie, obok nich w imprezie mogą brać udział również teatry zawodowe, zwłaszcza zespoły tworzone przez młodych i niezależnych twórców.

W 1978 roku zmienia się forma festiwalu wrocławskiego. Impreza składa się odtąd z trzech części: Prezentacji, Integracji i Kooperacji. W ramach Prezentacji publiczności przedstawiane są spektakle zaproszone do Wrocławia. Integracja to kilkudniowe warsztaty twórcze przeznaczone dla uczestników spotkań. Końcowa część imprezy — Kooperacja jest prawdziwym teatralnym świętem. Na ulicach Wrocławia twórcy wszystkich zaproszonych na festiwal teatrów kreują zespołowo spektakl, w którym łączą się rozmaite stylistyki i konwencje.

Tegoroczne VIII Międzynarodowe Spotkania Teatru Otwartego odbywać się będą pod hasłem: „Odpowiedzialność artysty za przyszłe pokolenia”. Obok przedstawień dla dorosłych, podejmujących głównie problematykę pokoleniową, zaprezentowana zostanie duża ilość spektakli dla dzieci i młodzieży. Festiwal odbywać się będzie w dniach od 28 września do 11 października. Zachowano podział imprezy na tradycyjne trzy części. Program VIII Spotkań

jest niezwykle bogaty. W głównym nurcie Prezentacji publiczności i gości obejrzą przedstawienia ponad dwudziestu teatrów. Kilkunastu twórców indywidualnych i zespołów wystąpi w ramach nurtu imprez towarzyszących, które rozgrywane będą na ulicach, w parkach, klubach i domach kultury. Prezentacje to również działania parateatralne, premierowe pokazy filmowe, koncerty muzyczne, wystawy i wernisaże plastyczne. Przewidziane są spotkania z twórcami i konferencje prasowe...

Większość zaproszonych do Wrocławia zespołów ma już ustaloną renomę, co stwarza publiczności możliwość zapoznania się z panującymi aktualnie w teatrze światowym tendencjami. Gościć będziemy m. in. zespoły z Belgii, CSRS, Francji, Holandii, Japonii, RFN, Węgier, Wielkiej Brytanii, Włoch, USA i ZSRR. Polskę reprezentować będą m. in. Teatr im. S. I. Witkiewicza z Zakopanego, Scena Plastyczna KUL z Lublina oraz Teatr Nowy z Warszawy z widowiskiem „Sceny pasyjne”. Ze szczególnym zainteresowaniem oczekiwane są występy słynnego Tanz Theater Piny Bausch z Wuppertalu, Min Tanaki z Tokio, przyjeżdżającego po raz trzeci do Wrocławia nowojorskiego Bread and Puppet, George Coates Performance Works z San Francisco. Obejrzymy głośne działania interdyscyplinarne byłej Grupy Partner, Teatr Rysowania Franciszka Starowieyskiego, uliczne spektakle Dogtroep z Amsterdamu, występy poetki i piosenkarki rockowej Joolz z Wielkiej Brytanii oraz znanego węgierskiego tancerza Ivana Angelusa...

Wielki konkurs dla młodzieży. Każdy może być decydem. Do wygrania komputer, 3 wycieczki zagraniczne itp.

Mój program na przyszłość

Na proscie wrzesnia i pazdziernika 1987 w Katowicach odbędzie się finał 7 Festiwalu Kultury Studentów PRL. Hasłem przewodnim odbywającego się przez cały rok festiwalu jest DIALOG DLA PRZYSZŁOŚCI. Biuro organizacyjne finału chce wywołać dyskusję nad przyszłością, dlatego wspólnie z ZW ZSMP, KCH ZHP, SRO ZSP, ZW ZMW i redakcją „Dziennika Zachodniego” ogłasza konkurs na wypowiedź pt. „Mój program na przyszłość”.

Konkurs jest okazją do przemyśleń co nas czeka, co możemy i co powinniśmy zrobić aby Polska była krajem naszych marzeń i ambicji.

Organizatorom szczególnie zależy na wypowiedziach zawierających osobiste refleksje dotyczące najbliższej przyszłości Polski i świata, a także propozycje rozwiązań różnych problemów społeczno-ekonomicznych i politycznych.

Konkurs przeznaczony jest dla młodzieży (do 35 roku życia). Warunkiem udziału jest nadesłanie w terminie do 15 września 1987 roku pod adresem Biura Organizacyjnego Finału ul. Warszawska 37, 40-010 Katowice (z dopiskiem „konkurs”) pracy nie przekraczającej 5 stron znormalizowanego maszynopisu i opatrzonej godłem. Do pracy należy dołączyć zaklejoną kopertę z tym samym godłem zawierającą imię, nazwisko, adres, wiek, nazwę szkoły lub zakładu pracy.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w drugiej połowie września.

Na zwycięzców czekają atrakcyjne i cenne nagrody:

● GŁÓWNA PREMIA: KOMPUTER TIMEX 2048

● 3 wycieczki do krajów socjalistycznych

● 2 obozy krajowe a także nagrody rzeczowe: magnetofony, albumy, książki, płyty itp.

Ten jeden raz każdy może być dyrektorem, ministrem, premierem. Skończysz z szansą.

O bardzo ciężkie skrzydła Pegaza

Na posiedzeniach w dniach 26 i 27 czerwca jury konkursu poetyckiego „O bardzo ciężkie skrzydła Pegaza” obradujące w składzie: Marta Kucharska, Piotr Bałtroczyk, Ryszard Holzer, Grzegorz Musiał oraz Antoni Pawlak przeczytało 127 zestawów wierszy i postanowiło:

1. Nie przyznawać pierwszej nagrody.

2. Drugą nagrodę w wysokości 25 tys. zł przyznać Tomaszowi Jensko z Chelma na zestaw wierszy opatrzonych godłem „Tomasz Krzysztof Katarzynka”.

3. Trzecią nagrodę w wysokości 15 tys. złotych przyznać Ireneuszowi Kaczmarczykowi z Piotrkowa Trybunalskiego, za zestaw wierszy opatrzonych godłem „Dopóki jeszcze”.

4. Przyznać trzy wyróżnienia po 5 tys. zł każde za zestawy wierszy:

— Mariuszowi Baryle z Piotrkowa Trybunalskiego („Kolory Guttusa”)

— Pawłowi Berkowskiemu z Ostrowa Wielkopolskiego („Zuza”)

— Jackowi Dobrzynieckiemu z Warszawy („Gratis”)

5. Przyznać pięć wyróżnień po 5 tys. zł każde następującym autorom poszczególnych wierszy:

— Andrzejowi Arczewskiemu z Łodzi („Mruczek”) za „Sen o bohaterze” i „Polska wigilia”

— Andrzejowi Kanclerzowi z Tarnowskich Gór („Isong”) za „Cmentarz żydowski w Tarnowskich Górach” i „Słowo o Robin Hoodzie”

— Arkadiuszowi Tuziakowi z Kalisza Pomorskiego („Zénit”) za „xxx” (Majakowski z przestrzeloną głową...)

— Jerzemu Fronczkowi z Krakowa („Hubal”) za „Rytuał podróży morskiej” i „Drewniana miłość”

— Markowi Tarczyńskiemu z Solca Kujawskiego („Gruz”) za „xxx” (ja potrzebuje...).

Redakcja „Kuriera Festiwalowego” gratuluje wszystkim wyróżnionym. Informujemy, że wiersze i poglądy Jerzego Fronczka i Andrzeja Kanclerza prezentowane były w naszej jednolitej.

Fenomen piosenki studenckiej widzi się w tym niekiedy, że istnieje ona jakby wbrew zdrowemu rozsądkowi. Postaram się wyjaśnić tę tezę, nie moją zresztą, lecz wyluskaną z publikacji, poświęconych nie tylko piosence.

Sledzenie losów „piosenki studenckiej” i jej twórców — choćby w ostatnim dziesięcioleciu — daje jasny dowód, że praktycznie to znaczące artystycznie zjawisko kultury polskiej (i polskiej sztuki estradowej) niemal wcale nie korzysta ze współczesnych środków upowszechniania i przekazu. Na dobrą sprawę nie ma i nie było w ostatnim dziesięcioleciu żadnego poważnego przedsięwzięcia telewizyjnego, które odnotowałoby choć sam fakt istnienia „piosenki studenckiej”. Programy radiowe, pełne jałowego łomotu „nowej fali” (udającego muzykę) — także pomijają zjawisko, o którym mowa. Są co prawda audycje Szczepańczyka i Nowickiego z Kielc („Piosenki z tekstem”, znane głównie z „Powtórki z rozrywki” III Programu PR) — niemniej z całą sympatią powiedzieć można, że autorzy wyrządzają kochanemu przez się zjawisku wielką krzywdę, nieszczerymi zachwykami i niemnąką emfazą. Nudne są programy Piotra Bakala. Jeden Paweł Szeromski w Rozgłośni Harcerskiej stara się przytomnie towarzyszyć „piosence studenckiej” ostatnich lat... Na szczęście niektórzy twórcy związani z ruchem studenckim współpracują z kabaretami i tą drogą dostają się „na fale” radiowe (np. w stałym programie kabaretu „Długi” pt. „To się nadaje”).

Jeszcze gorzej wygląda sprawa zainteresowania piosenką studencką ze strony polskiej fonografii. Żeby nie być gołosłownym wymienię najważniejsze (nie wszystkie) płyty długogrające i kasety magnetofonowe, jakie profesjonalne wydawnictwa poświęciły w ostatnim dziesięcioleciu „piosence studenckiej”.

Z okazji II Zjazdu SZSP w kwietniu 1977 ukazała się — zamówiona przez organizację, zredagowana przez jej współpracowników (konkretnie Jana Poprawę) i wykupiona od producenta w całości (czyli nieobecna na rynku) płyta pod tytułem „Piosenki

— To wprawdzie ładnie brzmi, ale nie do końca jest zgodne z prawdą, bo ja z ruchu studenckiego tak naprawdę nigdy nie odszedłem, nie można więc też mówić o powrocie. Wprawdzie robiłem i robię po drodze wiele różnych rzeczy, ale w klubach studenckich grywam nadal. Ze rzadziej? Co roku festiwal krakowski wylania nowych idoli, którzy powinni nas wspierać. Taka jest naturalna kolej rzeczy. I my wszyscy, którzy zaczęliśmy w latach 70. w końcu to zrozumieliśmy i zdaliśmy sobie sprawę, że ulegliśmy złudzeniu, sądząc, że zawsze będziemy młodzi.

Zmieniły się czasy, zmieniła się publiczność. Dziś w ogóle mało kogo interesuje kultura studencka. Często zastanawiam się nad opiniami, mówią-

Mówi Stanisław Klawe

cymi, że publiczność studencka jest najlepsza, bo myśli. Ja dodaję — rzekomo myśli, ale to i tak lepiej niż reszta. Niestety, z czasem i studenci stali się tasi na typową pop-rozrywkę, jak inni obywatele naszego kraju, coraz więcej ludzi pogardliwie traktuje tzw. piosenkę studencką, a kluby wyczuły koniunkturę i pod płaszczykiem swoistej „działalności”, za pośrednictwem różnego rodzaju estrad sprzedają typową pop-kulturę, nabijając kiesę. „Alma-Art”, żeby się utrzymać na rynku musi robić to samo co konkurencja. Coraz mniej jest klubów, w których rzeczywiście coś się dzieje, coraz mniej tam miejsca dla nas.

A mnie już nie bawi studenckość jako taka, nie interesuje mnie to środowisko jako miejsce przebywania, jako forma spędzania czasu wolnego. Nie bawi mnie to już tak, jak nie bawi zabieganie o sympatię działaczy. Owszem, chętnie wystąpię w klubie, jeśli ktoś się do mnie o to zwróci, nie znaczący jednak, że przez całą noc będę z działaczami popijał wódeczkę i bawił ich opowieściami z życia arty-

Piosenka



Fot. Maciej Przysucha

Studenckie” (Muza Z—X 0645). Płyta stanowiła swoiste podsumowanie osiągnięć studenckiej piosenki w latach siedemdziesiątych i zawierała archiwalne, zazwyczaj niedobre technicznie zapisy Elżbiety Adamiak, Elżbiety Wojnowskiej, Grupy „Boom”, Grupy „Na-

sza Basia Kochana”, Jana Wołka, Grupy „Baba”, Andrzeja Sikorowskiego, Renaty Kretówny, Teresy Skomry i grupy „Niebo”, Anny Nowakowskiej, Wojtka Bellona i „Wolnej Grupy Bukowina”, wreszcie duetu „Brylantowe Spinki” (młodzieży przypominam —

do przyjęcia są natomiast takie sytuacje, jakie miały miejsce w tym roku, przy okazji kwalifikujących do festiwalu krakowskiego środowiskowych giełd piosenki. Np. w Lublinie na przesłuchania konkursowe nie przyszedł ani jeden widz, co świadczy o kiepskich staraniach organizatorów, by rozpropagować imprezę. W Warszawie wprawdzie tego rodzaju problemów nie było, ale z kolei wiele do życzenia pozostawiał sam przebieg konkursu. Czy dziwiwasz się, że jestem nieco zniechęcony?

Na razie jednak nie rezygnuję i powtarzam raz jeszcze — chętnie występuję w środowisku, jeśli tylko mnie o to poproszą. Co do nowego programu — tak, mam go na uwadze, ale nie konkretnego nie mogę jeszcze w tej

Chętnie natomiast wrócę, jeśli ktoś zaproponuje mi na przykład prowadzenie studia piosenki. Do tego mam słabość, a mogę sobie na nią pozwolić, bo mam możliwość zawodowego działania, pisanie, występowania w kabarecie.

Kabaret pozwolił mi przejść na zawodowstwo. Zrobiłem to jednak nie dlatego, że wyrośłem, dojrzałem i poczułem się profesjonalistą, lecz zmusiła mnie do tego konieczność zarabiania na życie i utrzymanie rodziny. Nie ukrywam, że była to także próba zmierzenia się z inną niż studencka publicznością.

Często ludzie pytają mnie, czy czuję się zawodowcem czy „piosenkarzem studenckim”. Nie widzę potrzeby rozgraniczania. Wydaje mi się, że to wła-

śnie podobne podejście rozłożyło kulturę studencką w latach siedemdziesiątych — obowiązywały amatorskie zasady pracy a zawodowe stawki. Miano amatora było swego rodzaju asekuracją przed ewentualną porażką, miało usprawiedliwiać braki warsztatowe. Gdybyśmy od razu musieli sprawdzać się przed szeroką publicznością, być może okazałoby się, że wielu z nas nie powinno w ogóle pojawiać się na estradzie, bo nie potrafi tego robić. Wróciłibyśmy do swoich zawodów, pisząc jedynie dorywczo i głównie dla przyjemności. Na szczęście niektórzy w porę to zrozumieli, sam znam ludzi, którzy nie sprawdzili się na scenie, są natomiast autorami znakomych tekstów.

Nie chciałbym się autorytatywnie wypowiadać, ale moje obserwacje potwierdzają tylko powszechne opinie, że stan piosenki studenckiej jest w tej chwili opłakany. Owszem są ciekawe środowiska jak np. Rzeszów, gdzie w ogóle coś się dzieje i widać, że ludziom chce się coś robić, że jeszcze im na czymś zależy, ale to są wyjątki. Nie

Notowała: MALGORZATA SZNIAK

Powracający ptak

studencka na talerzu

laureatów pierwszego w historii Grand Prix Studenckich Festiwalu Piosenki, w 1973).

Z grona wymienionych tu idoli „Piosenki studenckiej” tylko troje doczekało się w późniejszym czasie prawdziwych własnych rejestracji płytowych. Mowa o Elżbiecie Adamiak, Elżbiecie Wojnowskiej i Andrzeju Sikorowskim (wspólnie z Grupą „Pod Budą”). Artyści ci — może poza Adamiak — zachowali w ostatnim dziesięcioleciu stosunkowo mniejszy kontakt z potocznie rozumianą „piosenką studencką”, zostali po prostu gwiazdami profesjonalnej estrady rozrywkowej. Dwa LP Sikorowskiego i jeden LP Wojnowskiej to zresztą stosunkowo skromny płytowy dorobek, jak na idola. Podobnie ocenić zresztą można także płyty innych idoli studenckiego pochodzenia, „Wałów Jagiellońskich”...

Błądząc wzrokiem po półkach z płytami dostrzegłem jeszcze kilka tytułów, które mogą włączyć do kręgu studenckiej piosenki. Oto na przykład płytę długogrającą wydał gdański zespół „Babsztyl”. „Szykuj się bracie” (Muza SX 2111) przyniosła co prawda kilka piosenek, którymi zespół wyróżnił się podczas krakowskich festiwali i które opracowywał w czasie „warsztatów piosenkarzów” w Bolesławcu, lecz w przeważającej części złożona była z utworów typu country rock, napisanych później. Później, czyli po odejściu od „studenckości” po zasmakowaniu popularności w Opolu (1981), po wymyśleniu komercyjnej recepty na popularność. O wiele ważniejszym wydarzeniem był LP „Naszej Basi Kochanej” (Muza SX 1926). Zespół ten bowiem praktycznie nigdy nie uczestniczył (albo raczej — nie odniósł sukcesu) — w „branży”, zaś cały jego dorobek (także nagrany) silnie związany był ze środowiskiem akademickim. Najpiękniejsze przeboje Filara i Cygana zostały w ten sposób uratowane. Co więcej — uratowano niezwykle, specyficzny klimat ożywiający

wiele zespołów wokalnych w „piosence studenckiej” lat siedemdziesiątych...

Najbardziej wartościowej formacji olsztyńskiej, Grupie „Niebo” — nie udało się nigdy nagrać płyty. Nie udało się to także jej kontynuacji — zespołowi „EX”. Nie wydał płyty także olsztyński laureat studenckiego „Grand Prix” w Krakowie — Andrzej Janeczko i jego „Trzeci Oddech Kaczuchy”. Wydała natomiast LP czwarta znana olsztyńska kapela, związana ze zjawiskiem „piosenki studenckiej” — „Kaczki z Nowej Paczki” (Muza SX 2191). Inteligentnie pomyślana (w formie audycji radiowej) płyta, jest przyjemnym dokumentem usiłowań, jakie studenci estradowcy podejmowali dla „wybicia się na popularność”. „Kaczkom” sztuka zdobycia popularności powiodła się. Na krótko. Zaś wierci kibice studenckiej piosenki nadal tęsknią za świetnymi utworami „Nieba”...

Udanym przedsięwzięciem okazało się nagranie wspomnianej już Elżbiety Adamiak płyty „Do Wenecji stąd dalej” (Muza SX 2285). Otrzymał ją tu obraz dojrzałej artystki, wyposażonej w profesjonalne aranże i zespół (złożony z ludzi aktywnie uczestniczących w kulturze studenckiej), niebanalne teksty (Poniedziałki i Cygan) — i co więcej, nadal kulturowej swój własny, kameralny rodzaj śpiewania. Typ artystyczny, wypracowany w czasach pierwszych sukcesów w SFP i klubach. Adamiak jest oczywiście rzetelną profesjonalistką. Ale w jej płycie upatruję czegoś bliższego duchowi „studenckiej piosenki”, niż to było w przypadku „Babsztyla” lub „Kaczek”. Zresztą związek artystki z ruchem studenckim jest wciąż aktualny...

Ostatnią długogrającą płytą, którą warto wymienić i omówić — jest „Przypowieść błękitna” Romana Kolakowskiego (Muza SX 2252). Inteligentny wrocławski autor, kompozytor i wykonawca, zrezygnował tu z ambicji literackich i z towarzyszeniem gi-

tary zaśpiewał 14 wierszy znanych poetów. Dalo to cząstkowo tylko obraz Kolakowskiego — idola studenckiego, laureata SFP w roku 1981, śpiewającego autora. Obraz ograniczony o to, co w Kolakowskim najwartościowsze — inteligencję, paradoksalne widzenie świata, humor. Niemniej płyta jest, cieszy się powodzeniem — to przecież tak wiele!

To ważniejsze płyty. Pomijam tu oczywiście „single”, „czwórki” i cały inny drobiazgi...

Jak wygląda rejestracja „piosenki studenckiej” na kasetach magnetofonowych profesjonalnych wydawnictw? Ano, też nie najlepiej. Dwie kasety wydał w ostatnim dziesięcioleciu „Tonpress”, trzy — „Wifon”. Wszystkie te wydawnictwa zrodziła zresztą inicjatywa organizacji studenckiej. „Firma” miała więc znikomą udział w upowszechnianiu zawartego na kasetach repertuaru i zjawiska.

Kasety „Tonpressu” to „Piosenka na wskroś optymistyczna” oraz „Szukam przyjaciela”. Na pierwszej zarejestrowano piosenki Grupy „Pod Budą”, Marii Wiernikowskiej i Jorgosa Muciosa, Eli Adamiak, „Wolnej Grupy Bukowina”, grupy „Boniek”, Stanisława Zygmunta, Stanisława Klawego, grupy „Zezowaty Piskorz”, „Wałów Jagiellońskich”, Jana Wołka, Jacka Kaczmareckiego i Piotra Gierka oraz grupy „Protekt”. Na drugiej śpiewa Grzegorz Bukala z „Wałami”, grupa „Niebo”, Stanisław Klawe, Grzegorz Tomczak, „Protekt”, Grupa „Pod Budą”, Zbigniew Książek, „Nasza Basia Kochana”, Jacek Kaczmarek z Piotrem Gierkiem, Przemysław Gintrowski, Jan Wołek i Natasza Czarmińska.

Przy udziale „Wifonu” ukazała się w 1979 r. kasetka „Studenckie Festiwale Piosenki” (Kaczmarek, Adamiak, Klawe, Wołek, Sikorowski, Wojnowska, „Wolna Grupa Bukowina”, Wiernikowska z Mociosem, Waldemar Chyliński, Bukala z „Wałami Jagiellońskimi” oraz „Niebo”). W 1984, z okazji dwu-

dziesiątego SFP w Krakowie wydano dwie kasety: „Co nam zostało z tych lat...” oraz „Laureaci XX SFP”. Na pierwszej mamy archiwalne zapisy Grupy „Pod Budą”, Edwarda Lubaszki, Adamiakówny, Wołka, Antoniny Krzyszoń, Tomczaka, Wojnowskiej, Bohdana Smolenia, „Salonu Niezależnych”, Michała Tarkowskiego, „Wałów Jagiellońskich”, Klawego, Stefana Brzozowskiego, Bukaly z „Wałami”, Zygmunta Książka i Kaczmareckiego. Na drugiej — Grzegorza Turnaua, Wiesława Tupaczewskiego, Piotra Bukartyka, Mariusza Zadury (z Andrzejem Schabem) i Pawła Orkisz z zespołem „Pass”, Zbigniewa Zawodowskiego, Wojciecha Wiśniewskiego, Wiesława Miksa, Grupę „Toluś Party”, Grupę „W-Esperal”.

Najciekawszą — i jedyną mającą rezonans społeczny — kasetą w omawianym okresie były wydane przez „Wifon” „Mury” Jacka Kaczmareckiego, Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego. Niezłe profesjonalne nagrania 14 piosenek dokonane zostały jesienią 1980 i stanowią cenny dokument najpopularniejszej w owym czasie grupy „piosenkarzy studenckich”, oraz idola nr 1 — Kaczmareckiego...

Oczywiście można by bawić się w śledczego i dowodzić, że pojedyncze „piosenki studenckie” ukazywały się gdzieś tam jeszcze. Ale co z tego, że Klawe albo Kaczmarek zaśpiewali „Pod Egidą”? Kasety „Egidy” kupuje się nie dla nich, lecz dla Pietrzaka...

Jest więc ten fonograficzny dorobek niewielki. Na szczęście produkcja studenckiej amatorskiej oficyny w Szczecinie w pewnej mierze głód piosenki studenckiej uśmierza. Ale przecież to tylko półśrodki...

Istnieje w Polsce zjawisko artystyczne w minimalnym stopniu korzystające z fonografii. Istnieją artyści tej miary co Wołek, Tomczak, Bratkówna, Chyliński, Czyżykiewicz, Materna itd. — którzy nie mają własnej płyty! Zapłaćkać...

Mimo to przecie „piosenka studencka” istnieje. Pytanie — jaka mogłaby być, gdyby było inaczej?

MICHAŁ GAWEL



Stanisław Dziedzic
Tadeusz Skoczek

Trwający właśnie Festiwal Kultury Studentów PRL uwidacznia jak skromna jest nasza wiedza o historii i tradycji kultury środowiska akademickiego. Dzisiejsi studenci wiedzą niewiele o dokonaniach swoich poprzedników z minionych kilku lat, dzielących obecną festiwal od poprzedniego, tego z roku 1978. Cóż dopiero mówić o osiągnięciach kultury studenckiej z czasów wcześniejszych — z lat 50., a nawet 70. Dla współczesnej generacji studiujących są one prehistorią obrosła mitami, jakich nie odbarczają czy choćby tylko przybliżają tak rzadkie publikacje książkowe. Państwowe wydawnictwa, może poza MAW-em, nie kwapią się do prezentacji tej kultury, zaś działalność edytorska w samym środowisku studenckim przeżywa nie od dziś szalone trudności.

Z uznaniem więc trzeba odnotować poczynania zapaleńców, którzy świadomi przeszkód podejmują iście benedyktynski wysiłek, by uchronić przed zapomnieniem to, co w przeszłości tworzyli z mozołem ówczesni studenci, których pasją stał się teatr, kabaret etc.

Cieszyć się należy, kiedy ukazują się publikacje przypominające opracowania naukowe, swego rodzaju szczegółowe monografie określonych dziedzin twórczości czy konkretnych postaci lub zespołów. Każda z takich prac to kolejny fragment do panoramy kultury polskich studentów, kultury mającej na koncie wiele autentycznych sukcesów. Czy zostaną one wzbogacone przez aktualne pokolenie studentów? Jedno nie ulega wątpliwości — wiedza o przeszłości może być pomocną w tworzeniu współczesnego oblicza kultury tego środowiska.

Spostrzeżenie to nasuwa się po lekturze świeżo wydanej monografii „Tea-

tr 38” Stanisława Dziedzica i Tadeusza Skoczka. Przez kilka lat walczyli o druk owego tomu poświęconego jednemu z pierwszych teatrów studenckich, które w połowie lat 50. zaczęły pojawiać się w Polsce. I co istotne — jako jedyny teatr ten ostał się do tej pory, choć i jego nie omięnęły również liczne burze i zawirowania.

Obok „Bim-Bomu”, STS-u, „Cytryny” i kilku innych właśnie krakowski „Teatr 38” wyznaczał kierunek rozwoju nie tylko studenckiej Melpomeny, ale w ogóle teatru polskiego końca lat 50., także później. Był awangardą kultury studentów. Przy jakże niskim poziomie aktualnych teatrów studenckich, w tym także — niestety — „Teatru 38” owe stwierdzenia brzmią nieprzekonywająco, ale wy-

atr studencki tamtych lat odkrył prawdę o człowieku.

Jednym z filarów ruchu teatralnego był wówczas „Teatr 38”. On przyswoił widzom m. in. awangardowy dramat francuski przybliżył utwory Geneta, Ionesco, Brechta, Adamova. Zwrócił też uwagę na polską klasykę i współczesną dramaturgię, widowiska poetyckie, adaptacje prozy. W tym teatrze zaczęli twórczą działalność cenieni dziś artyści — Waldemar Krygier, Helmut Kajzar, Andrzej Skupień, Maciej Prus, Erena Wollen.

W monografii Dziedzica i Skoczka znajdujemy historię teatru i jego twórców, w miarę dokładne dane o konkretnych przedstawieniach, a było ich dotąd ponad 60. W tomie znalazły się też cytaty z prasy, wypowiedzi samych twórców. Jednym słowem zarysowany

został proces ewolucji „Teatru 38” wraz ze zmianami tła społecznego, artystycznego, obyczajowego. Jak na pozycję naukową przystało bogata jest część dokumentalna książki, gdzie wyszczególniono premiery i opatrzone je ścisłymi metryczkami, zamieszczono kalendarium teatru, jakże bogatą bibliografię o teatrze, a także indeks nazwisk i równie ważną dokumentację fotograficzną.

Lektura pozostawia jednak uczucie niedosytu. Brakuje w niej anegdot o ludziach, ciekawostek, opisów przygód, jakich zapewne było немало na przestrzeni blisko trzydziestoletniego życia teatru. Omawiana monografia nie była oczywiście planowana jako literacka opowiadanka, stąd też jej sprawozdawczy charakter. Warto być może zachęcić autorów tomu o jego uzupełnienie właśnie prywatnymi wspomnieniami reżyserów i aktorów, sympatyków „Teatru 38”, by w pełni zobrazować jego miejsce w naszej kulturze. Może Młodzieżowa Agencja Wydawnicza zechciałaby wydać taką książkę w swej znakomitej serii „Monografie Teatru Otwartego”.

PIOTR LERMAN

Stanisław Dziedzic, Tadeusz Skoczek, „Monografia Teatru 38”, ZSP KWA „Alma-Art”, Kraków 1985, nakład 2 000 egz., s. 266, zł 150.

Jeden z pierwszych



ŚPIEWAJĄCY POETA

Od wielu lat w „piosence studenckiej” liczą się przede wszystkim laureaci krakowskiego festiwalu. Właściwie nikt z wielkich artystów estradowych tego festiwalu jako najsukcesowniejszego sprawdzianu swych umiejętności i możliwości, w drugiej zaś kolejności najsprawniejszej „machiny lansującej” środowiskowe gwiazdy. Ostatnią prawdziwą gwiazdą studenckiej piosenki, która obyla się bez laurów w Krakowie była Magda Umer. Jej osobisty sukces był wszakże spło-

tem przedziwnych okoliczności (rozkwit „Famy”, świetny kompozytor Krzysztof Knittel, doskonały zespół kabaretu „Stodoła”, wreszcie uroda artystki) — więc moglibyśmy go uznać za potwierdzenie reguły.

Od pewnego czasu krąży po firmamencie studenckiej kultury piosenkarz, który również nie ma „zaliczonej” imprezy krakowskiej, choć nie jest jeszcze gwiazdą (w tym przypadku „gwiazdorem”) na miarę Magdy Umer — przecie, z całym zachowaniem proporcji, jest artystą na tyle wartościowym i

popularnym, że godnym baczonej uwagi.

Artysta, o którym mowa — to MIROSLAW CZYŻYKIEWICZ. Dwukrotnie już laureat „Famy” (1986 i 87), śpiewający poeta.

O Czyżykiewiczu wiadomo niewiele. Tyle, że ma 26 lat, że w rodzinnych Gorlicach śpiewał przez trzy lata w zespole „Ostatnia wieczerza w karczmie przeznaczonej do rozbiórki”. Wiadomo, że kiedyś zaczął w Krakowie, a skończył w Warszawie studia plastyczne.

Artysta ten daleki jest od studenckich „tras” koncertowych, nie ściga się na giełdach, oszczędnie szafuje talentem. Wystąpił kilkakrotnie w „hybrydowskiej” OPPA, pokazał się na „Famie”. Wszelako jakość autorskich ballad tego pozornego outsidera jest taka, że ze

wszech miar zasługuje na miano barda numer jeden najmłodszego pokolenia.

Ostatnie lata piosenki studenckiej — to przede wszystkim ruch śpiewających autorów. Kontynuatorzy Wołka i Kaczmarskiego śpiewają chętnie i również chętnie przybierają pozy wieszce. Czyżykiewicz — jak na razie (a ufajmy, że na zawsze) unika młodzieńczej fanfaronady swych kolegów — balladzystów. Jest skromny, skupiony. W tym również, nie tylko w tonie i jakości swych ballad, nawiązuje do „klasyków” studenckiej ballady.

Przy prezentacji najmłodszego pokolenia twórców studenckiej estrady — Mirosław Czyżykiewicz — znaleźć się musi.

Wiersze Mirosława Czyżykiewicza

PRZEJAZDEM

W świętym domu od świtu
same święte kłopoty
ojciec na starym świętym rowerze
do świętej jedzie roboty

Święty gwizdek czajnika
matkę z świętego snu budzi
święte drzwi, gdy wychodzi, zamyka
tak cicho, by mnie nie trudzić

W świętym domu jak w niebie
święte suszą się ciuchy
święty kot w moich nogach drzemie
nade mną święte brzęczą muchy

I zawsze święte lzy ronię
gdy rankiem do kuchni wchodzę
na świętym stole list i pieniądze:
„W podróży synku, szczęść Boże...”

LAURA

Czułem się jak na wpół martwy
i współzycząc zapłakałem
dawnom już nie widział Laury
choć jej nigdy nie widziałem

Zasuszyłem dla niej kwiatek
kosmyk włosów, dotyk dłoni
dogoniłem ją w pół drogi
choć nigdy nie gonili

Wnętrza oczu jak latarnie
co w bezkresie znaczą drogę
zrobić wszystko mogą dla mnie
choć już zrobić nic nie mogą

Gdym owiany jej zapachem
gwiazd ułapił się rękami
życie stało się znów ważne
choć już żyć mi było na nic

Wieczny byłem i trywialny
jak szronowe kwiaty w szybie
gdy nie było mnie przy Laurze
kiedy zawsze przy niej byłem

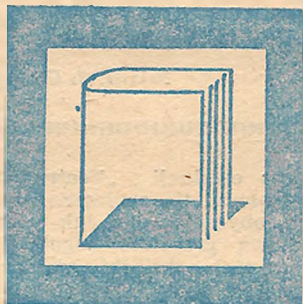
KOŁYSANKA DLA OLGII

Śpij maleństwo, śpij, bajki sobie śnij
Niech ci się przyśni złota kołyska, a w niej pluszowy miś
któremu z pyszczką zwisa winogron kiść
miś ma na imię Zdziś

Śpij dziecinko już, bo za oknem mróz
w taką pogodę wiatry od wschodu zmieniają wodę w lód
cała kraina aż się ugina, gdy na nią spadnie śnieg
śnieg — szpieg

Śpij córeczko, śpij, bajki sobie śnij
stadko biedronek z trawy zielonej szybuje w górę już
na kurzej stopce z piernika domek a w nim twój anioł stróż
stróż — tchórz

Śpij maleństwo, śpij, bajki sobie śnij
noc już się stała i Ziemia cała też sennie kręci się
w radiu podali na głównej fali, że jest na świecie źle
kto wie?



SAX-SOUND to ogólnopolska impreza młodzieżowego jazzu, organizowana przez Regionalny Ośrodek Studencki ZSP „Kocynder” w Chorzowie.

Celem imprezy jest:

- prezentacja aktualnych osiągnięć i popieranie rozwoju młodych instrumentalistów jazzowych;
- wyłonienie najwartościowszych saksofonistów;
- zapewnienie młodym jazzmanom szerszej konfrontacji swoich osiągnięć.

Konkurs wraz z koncertami towarzyszącymi odbywać się będzie w dniach 9—11.12.1987 w siedzibie ROS „Kocynder”.

SAX-SOUND

Zgłoszenie udziału w konkursie należy nadesłać do 31.10.1987 r. na wypełnionej czytelnie karcie uczestnictwa, dołączając kasety magnetofonową ze swoimi nagraniami (20—30 minut, w tym przynajmniej jeden standard jazzowy). Kasety zostaną zwrócone w trakcie konkursu.

Zgłoszenia prosimy wysyłać do Biura Organizacyjnego Ogólnopolskiego Konkursu Saksofonistów Jazzowych „SAX-SOUND”: Regionalny Ośrodek Studencki ZSP „Kocynder”, ul. Sadowa 1, 41-500 Chorzów.

Prezentację zgłoszonych solistów oceniać będzie jury, składające się z wybitnych muzyków, dziennikarzy i animatorów życia jazzowego, powołane przez organizatora imprezy. Jury decyduje o podziale nagród o łącznej wartości 100 000 zł.

Organizator konkursu zapewnia uczestnikom:

- obsługę akustyczną,
- sekcję rytmiczną,
- bezpłatne zakwaterowanie,
- zwrot kosztów przejazdu wg obowiązujących przepisów,
- honoraria za występy wg obowiązujących przepisów.

Do broni!

Ośmieliłem się napisać tekst do „Kuriera Festiwalowego” z dwóch głównie powodów. Po pierwsze — widzę, że jedynym w zasadzie, widocznym znakiem istnienia niecodziennej sytuacji w studenckim ruchu kulturalnym jest właśnie „Kurier”, który jednak (to po drugie) udziela na swoich łamach głosu takim sędziwym „studentom”, jak panowie Kasz i Poprawa. Mało tego. Owi dżentelmeni, pretendujący już od lat do miana „wujów” Młodej Kultury, dworują sobie na łamach „Kurieru” w sposób okrutny z dzisiejszych niedźwiedzi, twórców, animatorów i w ogóle — z całego tego bałaganu w kulturze (bezkarnie, wprost, prawie że bezczelnie) i... nikt z tzw. młodych gniewnych im nie odpowiada.

Co? Wymarli młodzi gniewni? Czy też przepowierzali się w starych wkurwionych? Panowie! Pozwalacie, by wam Kasz z Poprawą w twarz piuli z regularnością ukazywania się kolejnych numerów „Kurieru Festiwalowego”? Gdzie „wena” młodych poetów? Gdzie ostre jak brzytwa pióra dziennikarzy — członków KDS? Gdzie ostrza młodych tekściarzy, kabareciarzy, piosenkarzy? Jesteście? Żyjecie? Można wam o tak dokopać, a was to i tak ani grzeje ani żębi?

Po latach przeczytacie te jednoznacznie was traktujące „oceny” Kasza i Poprawy i... na nie wtedy będą zaciśnięte pięści. A dzisiaj? Dzisiaj z polemik z wymienionymi już powyżej panami mogłyby zrodzić się na przykład owocne dla was, zapładniające wasze twórcze (miejmy nadzieję) dusze, pomysły. A tu co? Nic.

Trwa bliżej nieokreślony (dla was) Festiwal Kultury

Studentów PRL (siódmy z kolei!), dwóch znakomych, acz posuniętych w lecach felietonistów kopie całe młode pokolenie studenckich twórców, a owo „pokolenie” milczy?! Wstyd i hańba, panowie! Czyżby Kasz i Poprawa mieli rację we wszystkim co napisali w „Kurierze”?

Nowe nigdy nie powstanie, jeżeli tworzyć je będzie grupa zramolowanych weteranów! Do broni Młoda Kulturo!

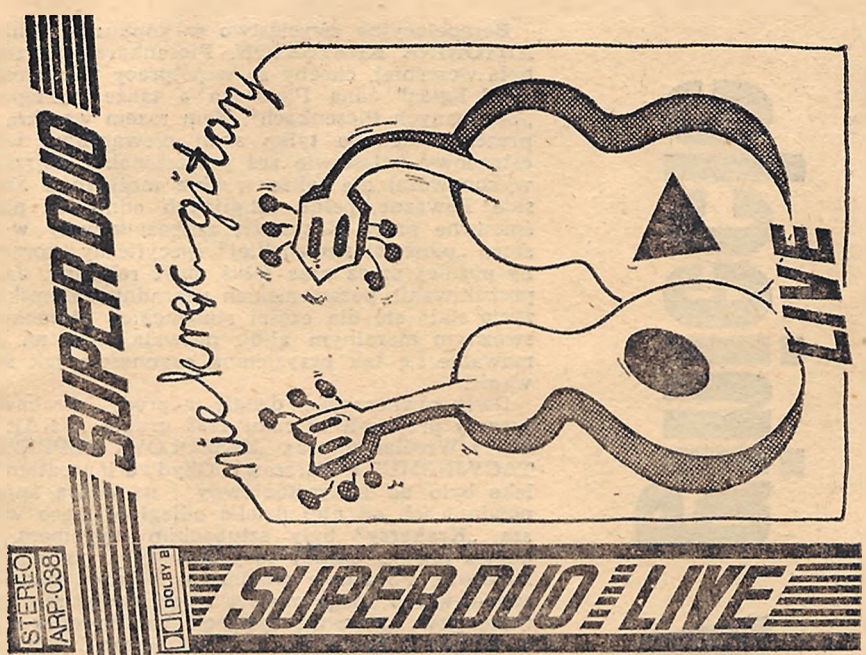
Do broni! Nie jest ów okrzyk pozbawiony sensu. W naszym coraz bardziej samofinansującym się polskim „światku” sztuki artysta, który grzecznie ukończył „szkołę” (albo taki, który tych szkół nie ukończył, ale jest artystą) bardzo nie może powiedzieć po prostu: oto teraz jestem już prawdziwym twórcą i zaczynam pracować (czyt. tworzyć) coś wartościowego. Nie bardziej naiwnego!

Komuś, kto nie przeżył za młodu przygody artystycznej, kto nie był aktywny od najmłodszych swych lat (np. od czasu studiów) bardzo opornie przychodzi wystartowanie w dzikim świecie „dorosłej” twórczości. Brak jakichkolwiek doświadczeń, brak kontaktu z innymi twórcami, zagubienie w nowym systemie wartości, oto najczęstsze przyczyny frustracji, załamania i depresji startujących w zawodzie, często bardzo wrażliwych i dobrych twórców.

A co by się stało, gdyby już podczas studiów rozpoczynali oni swoją karierę artystyczną? Gdyby, korzystając z podpowiedzi „wujów” (nawet takich jak pp. Kasz i Poprawa) próbowali przebić się na rynku artystycznym wcześniej, bez pomocy rozlicznych układzików itp.

Młodość to na szczęście nie tylko świeżość i pęd do przodu. To także dla młodego artysty bardzo wygodna sytuacja kogoś, komu nie zależy tak bardzo na sukcesie jak „dorostemu”, sytuacja, w której porażka oznacza zwykle zdwojenie wysiłków prowadzących do ewentualnego sukcesu.

Do broni! Wykorzystajmy okrzyk naszych historycznych przodków. Spróbujmy twórczej aktywności już teraz, gdy mamy jeszcze wszystko przed sobą, gdy nikt od nas nie wymaga pisania wierszy na termin, malowania na temat, czy występowania „z okazji”. I nie dajmy się zahukać „wujom”, składając dobrym felietonistom, pp. Kaszowi i Poprawie.



AKADEMICKIE RADIO POMORZE
STUDENCKI OŚRODEK NAGRAŃ I DOKUMENTACJI
DŹWIĘKOWEJ ABKiSz ZSP „ALMA - ART”
w SZCZECINIE



ZESPÓŁ REPREZENTACYJNY

Akademickie Radio Pomorze
Studencki Ośrodek Nagrań i Dokumentacji
Dźwiękowej ABKiSz ZSP Alma-art w Szczecinie

Tym razem odchodzimy od zasady przyjętej w „Kurierze Festiwalowym” prezentowania w tym miejscu jednego tylko plastyka. Postanowiliśmy bowiem w numerze poświęconym piosence studenckiej pokazać kilka okładek kaset magnetofonowych wydanych nakładem Akademickiego Radia „Pomorze” — Studenckiego Ośrodka Nagrań i Dokumentacji Dźwiękowej ABKiSz „Alma Art” w Szczecinie.

Owe okładki są nie tylko estetycznym opakowaniem kasety, spełniają rolę nie tylko informacyjną, mówią nie tylko o wykonawcach czy o treści nagrania. Są przede wszystkim sztuką a

charakterze użytkowym i tak też spróbujmy spojrzeć na te ulotne dziełka artystyczne. Są one dziełem plastyka na co dzień współtworzących obraz kultury studenckiej — m. in. Andrzejka Buka, Mirosława Czyżykiewicza, Roberta Frydryckiego, Marka Goebela, Jacka Królaka, Tomusza Olbińskiego. Do rekordzistów w projektowaniu okładek dla wspomnianej firmy należą Henryk Ekiert i Henryk Sawka. Pracę tych osób zamieszczamy w numerze.

Wydawane staraniem szczecińskiego AR „Pomorze” kasety to również efektywne. Pojawiają się w niewielkiej

przecież ilości przy okazji wielkich imprez, by szybko zniknąć. Pozostaje po nich jedynie wspomnienie i radość tych, którym udało się nabyć kasetowe nagrania studenckich idoli: piosenki Brassensa i Lluisa Llacha w wykonaniu „Zespołu Reprezentacyjnego”, Zembatego nucącego ballady Cohena, nagrania grup „Super Duo”, „Bez Jarka”, wspominkowe historie z którejś z kolejnych „Fam” z lat 80. i inne kasety. Studenckie wydawnictwo fonograficzne czeka wciąż na swego doktora mentalistę.

PIOTR WASILEWSKI

STED: OPOWIEŚĆ - WIATR



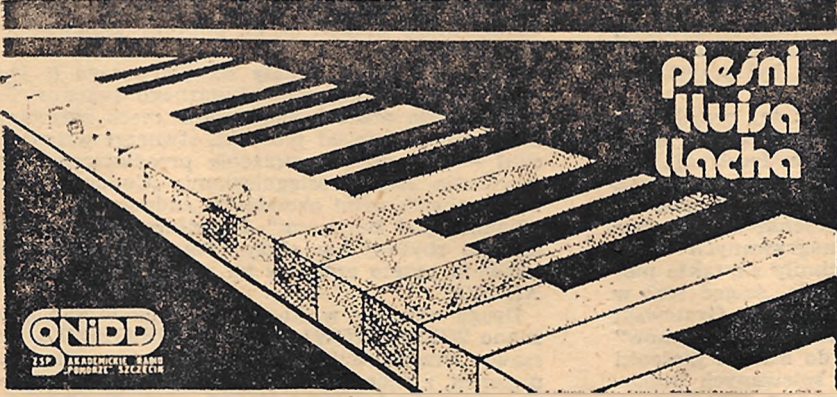
Stawomir Zygmunt, Wojciech Olszki, Cezary Mirowski

STED: OPOWIEŚĆ - WIATR ARP-034 STEREO



T. NALEPA & AFTER BLUES ARP-035

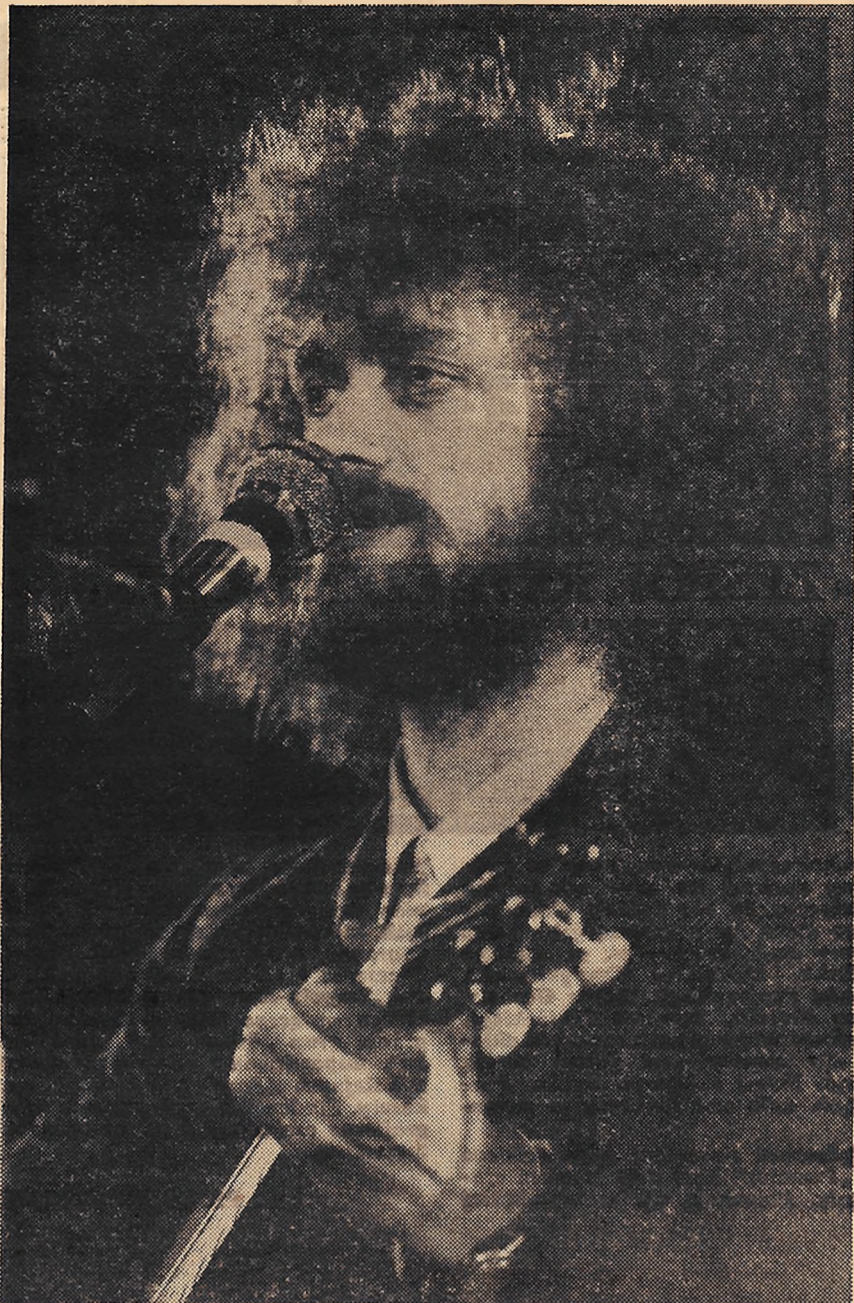
ZA NAMI NOC ...



ZESPÓŁ REPREZENTACYJNY ARP-018
STUDENCKI OŚRODEK NAGRAŃ I DOKUMENTACJI
DŹWIĘKOWEJ W SZCZECINIE
AKADEMICKIE BIURO KULTURY I SZTUKI
ZSP „ALMA - ART”



stereo arp-039 **STARE DOBRE MAŁZENSTWO** PROSENKI STACHURY



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

tor śpiewanych przez Góralczykównę piosenek. Sam kompozytor — i współlaureat — pokazał się znów jako wykonawca inteligentny, zdolny zarówno do napisania niebanalnej muzyki, jak i dowcipnego tekstu. Mając przeciętne warunki głosowe — zdołał Kołakowski stworzyć jednak pewien oryginalny typ wykonawczy, ustrzec się przed naśladownictwem. Oboje laureaci podzielonej nagrody debiutowali właściwie w dużej imprezie, zaś krakowski sukces stał się podstawą do powolnej, ale konsekwentnej ich kariery. Góralczykówna należy dziś do grona czołowych „śpiewających aktorek”, zaś Kołakowski jako jeden z niewielu balladzystów polskich zaznał przyjemności wydania własnego longplaya...

Także druga nagrodę rozdzielono między dwoje piosenkarzy. GRAZYNA AUGUSCIK wkrótce potwierdziła trafność jurorskiej decyzji. Świetnie śpiewająca, swingująca dziewczyna ze Słupska przeniosła się do Krakowa (potem do Warszawy), nawiązała współpracę z prawdziwymi jazzmanami i jest dzisiaj czołową polską wokalistką jazzową. W ten sposób wśród swych byłych uczestników SFP ma aż dwoje jazzowych idoli: obok Auguści-kówny — Stanisława Sojkę.

Natomiast duże wątpliwości wzbudził werdykt przyznający ex aequo z Auguści-kówną drugie miejsce XVIII SFP krakowianinowi BOGDANOWI ZIOŁKOWSKIEMU. Zaśpiewał on w konkursie dość zabawną piosenczkę z akompaniamentem gitary. Z czasem jednak nie potwierdził talentu autorskiego i wykonawczego. Zresztą być może nie chciał: wszak nie możemy traktować SFP jako „przedśionka sławy”, to po prostu konkurs amatorów, których nawet największy sukces nie obliguje do „kontynuowania kariery”. Wszak „kariery” piosenkarzkiej „nie kontynuowali” m. in. Lubaszenko, Popielówna, Jamrozy, Pokas, Licznerski i wielu innych...

Cztery równorzędne wyróżnienia przyznano JOLANCIE DYLUŚ z Warszawy (wcześniej z Częstochowy), która zaskoczyła wszystkich dramatycznie zaśpiewaną a capella melodią ludową; MARKOWI MAJEWSKIEMU z Warszawy, zdolnemu gitarzyście i kulturalnemu autorowi dowcipnych tekstów (którego kilka lat później zmysł krytyczny zawiódł i doprowadził do nagany na „Famie”, obdarzonemu świetnymi warunkami, biegłością wokalną i instrumentalną (aczkolwiek chyba leniwemu w literackim cyzelowaniu tekstów) MARKOWI TERCZOWI z Kielc oraz zgrabnie, muzykalnie śpiewającemu szczecińskiemu zespołowi „SKLEP Z PIĄSAMI PIORAMI”, którego wyróżniającym się wokalistą był Ryszard (jeśli nie pomyliłem imienia) Leoszewski.

Pewnego rodzaju sprawdzianem jakości festiwalu jest przypomnienie kilku choćby jeszcze — poza nagrodzonymi — wykonawców czy piosenek. W koncercie laureatów XVIII SFP wystąpili: grupa „NIJAK” z Łodzi, ROMAN KĄCKI z Wrocławia, grupa „ZA 110” z Lublina, grupa „SENS” z Bydgoszczy, kabaret „BEZ TRZYMANKI”, grupy „MAŁY ATLAS LUDZI” z Łodzi, „REMANENT” i „CI



INNI” z Krakowa... Osobiście nie zostało mi w pamięci po ich występach nic. Natomiast pamiętam świetnie dwoje uczestników tego koncertu: ALEKSANDRĘ SKONIECZKĘ z Poznania z piękną „Pieśnią o czekaniu” oraz ZBIGNIEWA SEKULSKIEGO z Łodzi z dramatycznym „Listem”. Może tych dwojga brakło na liście nagród?

Tradycyjnie podczas SFP przyznawano również nagrodę dla najaktywniejszego i najbardziej twórczego w dziedzinie piosenki studenckiej środowiska. Za rok 1981 nagrodę taką otrzymał Wrocław. Cóż, sukces Kołakowskiego i Góralczyk był przytłaczający...

Nie był to — jak się okazuje z tej przydługiej wyliczanki — zły rok piosenki studenckiej. Mimo wspomnianych na wstępie rozdziału frustracji, mimo uciążliwości i kłopotów — piosenka studencka była nadal zjawiskiem niebagatelnym. A przecież nie tylko Festiwal Piosenki mógłby być tego dowodem. Na kasetkach nagrywanych wówczas chętnie i masowo upowszechniły się także piosenki twórców nie zamierzających „ścigać się” w Krakowie, ani gdziekolwiek. Aleksander Grotowski znany wcześniej jako popularyzator „Dreptaków” Wałigórskiego — przeszedł np. do historii piosenki studenckiej jako autor chętnie śpiewanych kuptów na ówczesnego ministra Janusza Górskiego.

O Iranio Iosul! Ministra zapomniano szybciej, niż piosenkę...

1983 Ze zrozumiałych powodów Studencki Festiwal Piosenki w 1982 roku nie odbył się. Nie tylko studentom daleka była w tym roku myśl o śpiewaniu.

Przystępując do organizacji XIX Studenckiego Festiwalu Piosenki Zrzeszenie Studentów Polskich nie wiedziało właściwie na co może liczyć. Jednak oddźwięk i zainteresowanie było spore. Do finału SFP, który odbył się 12—14 maja 1983 stanęło 44 solistów i zespołów (śmacznie nazywanych gdzieś „podm. ciami”). Oceniało ich jury pod przewodnictwem Jana Poprawy.

Za co wy, chłopcy giniecie

Bezapelacyjne zwycięstwo w konkursie odniosła ANTONINA KRZYSZTOŃ. Piosenkarka ta znana była wcześniej, choćby ze współpracy z kabaretem „Pod Egidą” Jana Pietrzaka a także występu w „Zakazanych Piosenkach”. Tym razem wszakże zaprezentowała nie tylko swój niewątpliwie talent estradowy (właściwie zaś profesjonalną dojrzałość wykonawczą) ale także wielkie możliwości aktorskie. Poważne, pełne religijnych odniesień pieśni śpiewane przez Krzysztoń zapoczątkowały w historii „piosenki studenckiej” specyficzny, uprawiany później przez czas jakiś, nurt religijny. Jakby poszukiwanie pozaziemskich uzasadnień ziemskiego życia stało się dla części studenckich piosenkarzy swoistym moralnym alibi, pozwalającym na zajmowanie się tak przyziemną czynnością jak śpiewanie.

Dwie równorzędne drugie nagrody krakowscy jurorzy przyznali w roku 1983 grupie „KRAKERSY” z Wrocławia oraz „ZESPOŁOWI REPREZENTACYJNEMU” z Warszawy. Obydwo laureatom daleko było do Krzysztoniówny i na dobrą sprawę powinna ich od niej dzielić odległość nieco większa. „Krakersy” były sztubackim wyglupem, rodem z tzw. „piosenki turystycznej” i po trosze z kabaretu. Po stanie wojennym kabaret studencki zapadł w sen i jego miejsce zajęły grupy reprezentujące tzw. „piosenkę debilną”. We Wrocławiu powstał nawet specjalny „festiwal piosenki debilnej”. Wszystko to owszem bywało śmieszne, ale tylko czasem i nie bardzo. Jak zły pieniądz zastępujący walutę dobrą, tak „piosenki debilne” wypełniły pustkę po kabarecie. Bowiem ludzie śmiać się muszą, niezależnie od powagi sytuacji.

„Zespół Reprezentacyjny” był swoistym przeciwieństwem „Krakersów”. Absolutnie serio, ze znaczną emocjonalną temperaturą śpiewał piosenki katalońskiego barda Lluisa Lłacha.

Znaczącym odkryciem XIX SFP była postać laureatki trzeciej nagrody, MAGDALENY ZUK. Pełna wdzięku warszawianka inteligentnie wykorzystwała swe warunki naturalne, zwłaszcza powierzchowność wyciągniętej lolity — i przedstawiła smaczne kabaretowe piosenki („Pana ciało”, „Jestem ci wschodzącą gwiazdką”). Po kilku latach Magda Zuk jest nadal chętnie oglądana i ma w dorobku współpracę z poważnymi profesjonalnymi kabaretami.

Jury XIX SFP przyznało też cztery wyróżnienia. Otrzymali je „BIURO MATRYMONIALNE” z Kielc, sprawny zespół wokalny, w którym pojawiła się (później zdobywająca pewną renomę) Jolanta Kaczmarek, TAMARA KOWALSKA z Krakowa, wkrótce potem piosenkarka „Piwnicy pod Baranami” — zaś podczas konkursu właścicielka najciekawszych aranżacji muzycznych (na akordeonie towarzyszył artystce brat, kompozytor Zbigniew Preisner), REGINA ROŚLANIEC z Olsztyna, okropnie stremowana balladystka z gitarą, mająca spore (aczkolwiek nie wykorzystane nigdy później) możliwości wokalne: ALEKSANDRA SKONIECZKA z Poznania, już dwa lata wcześniej zasługująca w Krakowie na nagrodę...

Poza wymienionymi zaznaczyli jakoś swój udział w festiwalu grupa „MAŁY ATLAS LUDZI” z Łodzi, RYSZARD MANIAS z Bydgoszczy (laureaci wyróżnień) — a także Anna Bańdo z Krakowa, szczeciński zespół „Do góry dnem”, wspomniany już Roman Kącki z Wrocławia, Violetta Kozłowska z Poznania, kabaret „Ruina” z Rzeszowa i „Zespół Parkinsona” z Poznania. Ta ostatnia grupa była zwiastunem nowej fali, która pojawiła się na peryferiach „piosenki studenckiej”: muzyki rockowej. Inteligentne teksty „ZP” (prototypu później spopularyzowanej grupy „Mr ZOOB”) oraz swoisty crazy-rock w jego wykonaniu, przekonali purystów, że i rock się w pojęciu „piosenki studenckiej” da zmieścić. Szkoda, że później z szansy tej korzystał chciał tylko śląski „Salvator”...

1984 Studencki Festiwal Piosenki w roku 1984 nie różnił się zbytnio od innych. Zorganizowany został w tradycyjnym już terminie majowym (14—16). Jurorom ponownie przewodniczył Jan Poprawa.

Laureatem pierwszej nagrody jubileuszowego festiwalu został licealista, niespełna 17-letni GRZEGORZ TURNAU z Krakowa. Zwycięstwo tego chłopca było niespodziewane. W „notowaniach” środowiskowej giełdy nie liczone się z takim sukcesem krakowianina, ba — nie wiadomo nawet o jego istnieniu. Niedługo przed festiwalem Turnau bowiem zadebiutował w ogóle! Miało to miejsce w studenckim „Zaścianku”, ciekawym wówczas klubie, który urodził m. in. imprezę „Śpiewać każdy może”.

Kilka lat, które minęły od pierwszego (i jedyne jak na razie) spektakularnego sukcesu Turnau zostało przez krakowianina nieco zmarnowane. Owszem, napisał piosenki, stworzył własny recital — ale sprawi wrażenie przedwczesnego zadowolonego swymi osiągnięciami. „Cudowne dziecko” festiwalu pełni obowiązki „cudownego dziecka” „Piwnicy pod Baranami”. Przedłużanie dzieciństwa nikomu zbytnio nie służy. Ale czas pracuje dla młodych, przeto czekamy na przebudzenie laureata XX SFP.

Druga nagrodę w konkursie krakowskim przyznano WIEŚLAWOWI TUPACZEWSKIEMU z Warszawy. Przedstawił on kilka średnio zabawnych piosenek, z których najbardziej zabawna była młodzieżowa parodia z młodzieżowych idoli. Niestety propozycja estetyczna Tupaczewskiego była zbyt wątpliwa, by wytrzymać próbę choćby kilku minionych lat, zaś umiętność — niemal żadna. Pozostał niewątpliwym wdzięk. O wiele wyżej cenię laureatów (ex aequo) trzeciej nagrody tego festiwalu. Otrzymali ją PIOTR BUKARTYK i PAWEŁ ORKISZ. Bukartyk nie ma co prawda specjalnych warunków estradowych (jest na scenie po prostu niesympatyczny) — niemniej pisze bardzo wartościowe utwory, interesujące pod względem tekstów jak i oprawy muzycznej. Nic dziwnego, że młodzieńki laureat wkrótce stał się najmłodszym członkiem ZAKR-u. Paweł Orkisz z Krakowa — to dla odmiany piosenkarz poważny, mający piękne pomysły.

sły muzyczne (jego dziełem była najładniejsza bodaj piosenka festiwalu „Jesień”) i szczęście do współpracowników (m. in. świetny, wyróżniony zresztą indywidualnie flecista Stefan Błaszczyński). Twórczość Orkiszka była kolejną artystyczną sublimacją naturalnego zjawiska „piosenki turystycznej” jak zawsze bijącej talentami...

Jurorzy XIX SFP przyznali trzy oficjalne wyróżnienia. Otrzymali je WOJCIECH WIŚNIEWSKI z Warszawy, MARIUSZ ZADURA z ANDRZEJEM SCHABEM z Lublina oraz ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI z Łodzi. Z tej trójki (a właściwie czwórki) najlepszą artystyczną inwestycją był Zamachowski. Dziś wzięty aktor, m. in. filar kabaretu „Oko”. Własny „napęd”, autentyczność i żar miał też Zadura kontynuujący klasyczny, „kanoniczny” nurt autorskiej ballady, nie bez ambicji konkystalorskich Wiśniewski — jako laureat był tylko wypadkiem przy pracy jurorów.

Wśród zespołów i postaci, które dobrze zapisały się w historii XX SFP wymienić jeszcze mogą grupę „OCIPIEC” z Wrocławia, najśmieszniejszy paroksyzm „piosenki debilnej” w krótkiej i mam nadzieję minionej historii tego zjawiska; grupę „TOLUS PARTY” ze Śląska, „W-ESPERAL” z Olsztyna (choć z perspektywy obie te grupy błędne) — oraz solistów: AGATĘ BUDZIŃSKĄ z Lublina, JOANNĘ PIEJKO z Krakowa, MATEUSZA STRYJECKIEGO z Warszawy, JAROSŁAWA SPIEWANKIEWICZA z Olsztyna — a zwłaszcza WIEŚLAWA MIKSA z Olsztyna (bardzo dobrego kompozytora!) oraz TOMASZA OLSZEWSKIEGO z Gdańska. Olszewski stał się wkrótce jednym z czołowych studenckich bardów, niosących autorskie ballady przy wtrórze gitary...

Nie wolno też pominąć faktu, związanego z jubileuszowym festiwalem — choć nie należącego bezpośrednio do sfery piosenki. Otóż podczas SFP ukazała się świetna „gazetka festiwalowa” pod nazwą „20tka”. W czterech numerach „gazetki” (a

W cieniu dyskusji nad „Hawarem” (który zresztą rozplynął się w codzienności równie prędko, jak ostygły spory) pojawili się w Krakowie bardzo interesujący artyści. Dwie równorzędne drugie nagrody przyznano na przykład ANDRZEJOWI CIBORSKIEMU z Gorzowa i JANOWI KONDRAKOWI z Lublina. Ciborski — młody, wrażliwy, znany już z olsztyńskich „śpiewań poezji” — zaprezentował się jako najciekawszy epigon Jacka Kaczmarskiego, zwłaszcza „kulturowej” manieri emigracyjnego idola, nawiązującej do historii, metaforyzującej i opisującej dzień dzisiejszy przez skojarzenia historyczne. Kondrak, chyba najmilsza niespodzianka XXI SFP, pokazał się tyleż utalentowanym wokalistą (co rzadkie w ostatnich latach „piosenki studenckiej”), co przenikliwym autorem poetyckich pieśni, mających wyraźny charakter obrachunkowy — i piętno oczywistej niepowtarzalności.

Także laureaci trzecich miejsc okazali się artystami utalentowanymi i wartościowymi. PIOTR BUKARTYK powtórzył sukces sprzed roku, krakowski duet BOGUSŁAW FRYMOGREN i MIKOŁAJ KORZISTKA (większa część znanego tria „Bus-Stop”) zaprezentowali pewność i talent estradowy, zwłaszcza w warstwie muzycznej. KONRAD MATERNA z Kielc rozpoczął karierę wielkiej gwiazdy studenckiego śpiewania.

Jurorzy XXI SFP przyznali cztery wyróżnienia. Otrzymali je RYSZARD MAKOWSKI z Warszawy, najmłodszy laureat nagrody, autor bardzo zręcznych i aktualnych kupletów satyrycznych; IWONA PIASTOWSKA z Warszawy (prawdopodobnie w uznaniu rzadkiej na krakowskiej estradzie płci żeńskiej), duet MAREK ROGOWSKI i ANDRZEJ TOMANEK, później znany jako „Różowe świnki” — i niestety szybko rozmieniający wdzięki, poczucie humoru i dwie ładne pioseneczki na popłatną chałturę; wreszcie grupa „STARE DOBRE MAŁŻENSTWO” z Poznania, sprawna wykonawczo, przejmująco wykonująca utwory „Steda” — Stachury. Wśród „przegranych” (wiem, że nie o grę tu idzie) znaleźli się m. in. BEATA FORMANCUK z Lu-

JULIAN MERE oraz „SUPER TRIO” z Poznania. Co do tej ostatniej grupki osobicie miałem wątpliwości: niezbyt śmieszny mnie komercyjny żart, który uprawiają poznańscy studenci — zaś sprawność wokalna (niewątpliwa) wystarcza w zasadzie do śpiewania chórków soliście. W „pierwszym planie”, w solowym występie — poznaniacy nie mieli nic do zaproponowania...

Wyróżnienia XXII SFP przyznano poznaniaczce ALICJI CIEBIELSKIEJ oraz zespołowi „LOVE-LAS” z Bydgoszczy.

Wśród wyróżniających się uczestników XXII SFP byli jeszcze MIKOŁAJ KORZISTKA, MARIUSZ ZADURA, EWA CHRUSCIEL z Gdańska (świetny głos!) oraz zespoły „BEZ PROTEKCJI” z Katowic (wokalistka J. Literska), „BEZ JACKA” z Gdańska (już wówczas, zwłaszcza potem — idole studenckiej estrady), „STARE DOBRE MAŁŻENSTWO” (jw), „PRZED JUTREM” z Katowic (wokalistka M. Hrabianka), wreszcie bielski „SALVATOR”. Ten ostatni zespół ożywił zamilkłe jakby dyskusje: czy muzyka rockowa może mienić się „piosenką studencką”, czy nie? Dyskusja taka trwała z okazji niedawniejszego popisu „Zespołu Parkinsona”. Teraz zaś sprawnie bardzo kwartet muzyków — erotomanów z Bielska rozognił temat na nowo. Nic z tej dyskusji zresztą nie wyniknęło, bo nie mogło...

1987 W dwadzieścia pięć lat po zwołaniu pierwszego Konkursu Piosenkarzy i Piosenki Studenckiej (pierwowzoru SFP) — odbył się w Krakowie XXIII Studencki Festiwal. Jak zwykle w maju (14—16), jak zwykle w towarzystwie doborowego Jury (przewodnicząca Olga Lipińska), prezentowało się tym razem 37 zespołów i solistów — finalistów. W środowiskowych eliminacjach zastosowano podwyższone kryteria, toteż uczestników finału było mniej niż zazwyczaj. Mimo to nie uszczęśliwił się jednak pomyłek artystycznych, z najbardziej przykrą, dopuszczającą do występu biednego psychopata z Częstochowy. Kogoś widać śmieszko bredzenie...

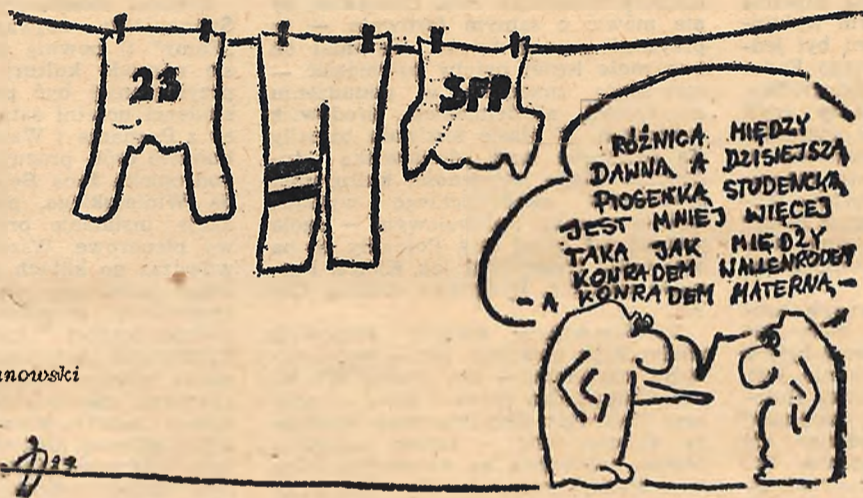
Jurorzy tym razem postawili na radość, na śmiech, na kabaret. Dwie równorzędne pierwsze nagrody otrzymali przedstawiciele tego nurtu „piosenki studenckiej”; MARTUSZ LUBOMSKI z Torunia oraz kabaret „POTEM” z Zielonej Góry. Lubomski — kulturalny, autoironiczny raczej niż błazeński, dysponujący dobrymi warunkami, jest talentem, który rozwinąć się może cudnie. „Potem” — jest już rozwiniętym przyzwyczajonym zabawnym kabaretem, bodajże najlepszym w tej chwili w ruchu studenckim. Oczywiście żarty „Potem” nie wszystkich bawiły (do Lubomskiego zastrzeżeń nie zgłoszono, może dlatego, że nie śpiewał w koncertach laureatów i niewiele osób naprawdę go słyszało...), ale wiadomo, że śmiech w ogóle wyszedł ostatnio z mody i każda próba przywrócenia mu miejsca jest podejrzliwie obserwowana...

Dwie równorzędne drugie nagrody przyznano MAGDALENIE GAJL z Krakowa (bardzo muzykalnej, pozbawionej estradowych manier, inteligentnie bawiacej się muzyką i czytającej wiersze) oraz MARIUSZOWI ZADURZE z Lublina, weteranowi SFP (który uparcie kontynuuje swą autorską, gniewną balladę). Trzecią nagrodę otrzymała JOANNA RUTECKA z Warszawy, która ma do pomocy świetnego Waldemara Koperkiewicza, współautora najpiękniejszej piosenki festiwalu — „Za co wy chłopcy giniecie...”

Wśród wyróżnionych uczestników XXIII SFP znajdujemy także kilka wartościowych talentów. Na przykład MAŁGORZATĘ GRABOWSKĄ z Warszawy, ROBERTA MROZA z Białegostoku (folkowe ballady), quasiockowy zespół „FLOP” z Katowic ze świetnym wokalistą, kulturalną „KONIUGACJĘ” z Rawicza (zespół wychowanków M. Przybyła). Wreszcie pogrobowca „piosenki debilnej” — „ODNOWĘ BIOLOGICZNĄ” z Opola, nawiasem mówiąc przyczynę głośnego sporu estetycznego fachowców i tłumów...

Zbyt mało czasu minęło od XXIII SFP by kuś się o opinie i podsumowania. Nie da się zresztą podsumować żadnego festiwalu, zwłaszcza zaś całego roku. „Piosenka studencka” jest wszak zjawiskiem ciągłym, wymykającym się sztywnym cezurom. Przeglądanie listy jej liderów i spisu osiągnięć przywodzi tylko myśl, że mimo nieustających narzekania (zwłaszcza tzw. dziennikarzy studenckich), mimo niewątpliwiej szkody, jaką w zjawisku poczyniła niefrasobliwa działalność impresaryjna amatorów z „Alma-Artu” — „piosenka studencka” jest poważnym dorobkiem kultury studenckiej. I nie tylko. Piosenka ta, której przypadki (na przykładzie ostatnich Studenckich Festiwali Piosenki) rozpatrywaliśmy — jest ważnym fragmentem narodowej kultury. To ważne, to trzeba wiedzieć. I głosić.

JAN POPRAWA



rys. Jarosław Janowski

właściwie gazety pełną gębą zredagowanej profesjonalnie i atrakcyjnie) napisano o piosence i piosenkarzach studenckich tak wiele, że dla historii zjawiska praca ta jest wprost nieoceniona. „20tka” jest zresztą najciekawszym drukiem towarzyszącym jakiegokolwiek imprezie studenckiej w jej bogatej historii. Wreszcie wydawnictwo to zapoczątkowało wspólną serię: od roku 1984 do 1987 włącznie ukazało się z okazji SFP 13 numerów pisma, zmieniającego jeno nazwy (po „20tce” — „Gazeta Festiwalowa”, „Magazyn Studencki” i znów „Gazeta”), nie zmieniającego naczelnego redaktora (Tadeusz Skoczek) i poziomu. Bravo!

1985 Studencki Festiwal Piosenki odbył się tego roku w dniach 15—17 maja, jak zwykle w Krakowie. Jurorom przewodniczył znów Jan Poprawa.

Wysłuchali oni w finale 51 propozycji i postanowili — ku zdziwieniu powszechnemu — przyznać pierwszą nagrodę gdańskiej grupie „HAWAR”. Zespół ten był absolutnie nietypowy dla piosenki studenckiej, aczkolwiek miał uzasadnienie swego występu i sukcesu. Uzasadnieniem społecznym był fakt, że w owym czasie wielu przedstawicieli środowiska akademickiego „uciekało” w religijny mistycyzm, w modlitwę (czy choćby w modlitewną osłanianie). „Hawar” zaś śpiewał po prostu psalmy... Uzasadnieniem artystycznym występu grupy w SFP (i jej nagrody) — było to, że śpiewał bardzo dobrze. Może nie „technicznie”, nie z nadto fachowo — ale z należnym modlitwie żarem i wewnętrzna radością, z zapalem i urokiem.

Werdykt ten wzbudził bodaj najwięcej kontrowersji od czasu pojawienia się na krakowskiej estradzie Ewy Demarczyk. Nie były to — o dziwo kontrowersje natury artystycznej, lecz wynikające z pytania, jak daleko sięga pojęcie „piosenki studenckiej” (czy w ogóle piosenki). Niewątpliwie „Hawar” przekroczył wszystkie regulaminowe i niepisane granice gatunku. Był z innej parafii. Ale był faktem, którego istnienia niktomu, a zwłaszcza jurorom nie wolno było zlekceważyć...

blina, znany już TOMASZ OLSZEWSKI, równie znany „OCIPIEC”, PIOTR POPIELAS z Poznania (licealista, uczeń świetnego kompozytora Mariana Przybyła), wreszcie PIOTR SALABER z Bydgoszczy.

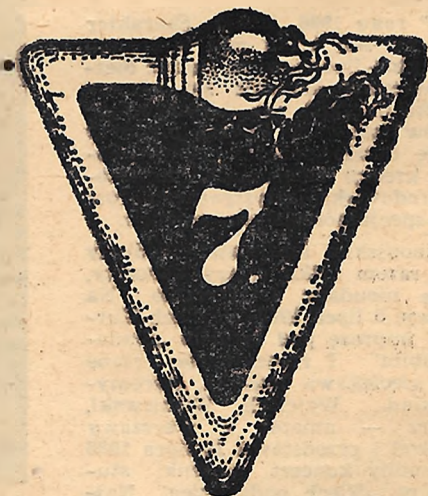
Rok 1985 przyniósł piosence studenckiej ciężki cios. Wiosną zmarł niespodziewanie Wojtek Bellon.

1986 Przewodniczący Jan Poprawa pobł rekordy: po raz czwarty poprowadził Jury Studenckiego Festiwalu Piosenki. Festiwal odbył się tradycyjnie w maju (13—15) i zgromadził 47 uczestników.

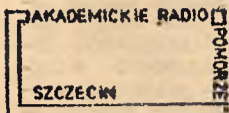
Tym razem jurorzy nie mieli problemów z przyznaniem pierwszej nagrody. W ciągu minionej roku kolosalny jakościowy skok zrobił bowiem KONRAD MATERNA. Jego występ na XXII SFP był pod każdym względem udany: duża dyscyplina warsztatowa (gry trudnych warunkach i wieloletnich kłopotach np. z dykcją — Materna potrafił wypracować jście profesjonalną technikę śpiewania), sensowne własne teksty (z leitmotiwem protestu przeciw wojnie, nieco naiwnym ale uprawdopodobnionym artystycznie), kompetentna muzyka. Co prawda część obserwatorów miała pretensje do laureata, iż nie ogłosił muzycznego zapożyczenia jednego z utworów od amerykańskiego idola ale w końcu można było uznać, że to problem amerykańskich „zaksów” i poczucia odpowiedzialności polskiego pieśniarza...

Konrad Materna dość wyraźnie zdystansował w czasie tego konkursu rywali. Połączył bowiem wszystkie trzy kompetencje, które musi mieć piosenka: dobry tekst, muzykę i interpretację. Inni mieli wartościowsze elementy — lecz nie byli tak „kompletnymi”, ukształtowanymi jak Materna artystą estrady. Na przykład laureat drugiej nagrody RYSZARD MAKOWSKI z Warszawy. Znany także sprzed roku, autor jeszcze dowcipniejszych niż przed rokiem satyrycznych piosenek — śpiewał zbyt słabo, by obronić swe walory. Niemniej i tak jego twórczość spotkała się w Krakowie z entuzjastycznym przyjęciem...

Trzecie miejsce podzielono między refleksyjnego balladzystę TOMASZA WACHNOWSKIEGO z Warszawy, pozującego na Grechutę (który to już?), licealistę z Krakowa używającego pseudonimu



Zrzeszenie studentów polskich



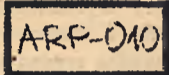
Zrzeszenie Studentów Polskich



festiwal artystyczny.
młodzieży akademickiej



Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej



Nowa „FAMA”

(CIĄG DALSZY ZE STR. 2)

Wystość wzięli udział liczni „weterani” „Famy” z Janem Tadeuszem Stanisławskim i Andrzejem Rosiewiczem na czele. 13 lipca Ireneusz Dudek i Henryk Zaremba przedstawili swinoujskiej widowni koncert pod głupim tytułem „Blues czuje się dobrze”. Koncert udany, którego ozdobą był Dudek i trzy jego świetne zespoły. 18 lipca odbył się w amfiteatrze „maraton rockowy” w reżyserii (?) Ryszarda Burdyny. Wystąpiły — jak wcześniej bywało — zespoły pragnące się uważać za „niekomercyjne” (np. „Armia”, „Moskwa”, „Absurd”, „Madame” czy „Izrael”). Ponieważ nie jestem wciąż przekonany do artystycznej wartości ruchu, który reprezentowali uczestnicy koncertu — wstrzymuję się od komentarzy.

„Kabaret morski” pod nazwą „S. O. S. czyli turniej ludzi dowiecipnych”, przygotowany i prowadzony przez Marcina Dańca i Jarosława Janowskiego — był jednym z największych artystycznych niewypałów tego festiwalu. Potwierdził nie tylko bolesny upadek studenckiego kabaretu, ale także powszechnego poczucia humoru. To także spostrzeżenie istotne, wobec braku instrumentów mierzących ów stan...

Natomiast bardzo interesującym wydarzeniem „Famy 85”, bodajże pierwszym od lat zdarzeniem artystycznym było „Wiłkacowidowisko” według scenariusza i w reżyserii Bogdana Mizerskiego. Był to swoisty, szalony (jakże stosownie do inspiracji wilkacowskich) spektakl, z udziałem awangardowych jazzmanów i prawdziwych górali, pirotechników i aktorów. Znowu jednak brak reżyserskich kompetencji zmniejszył możliwości (jeśli oceniać pomysł) sukcesu...

Koncert finałowy „Famy 85” zatytułowany „To jeszcze nie koniec” — przygotował i zrealizował jeden z najaktywniejszych animatorów kultury studenckiej lat osiemdziesiątych — dyrektor „Hybryd” — Sławomir Rogowski. Owo zakończenie miało miejsce 25 lipca 1985.

„Fama” roku 1986 miała charakter kryzysowy. Ale tylko pod względem organizacyjno-finansowym. Po raz pierwszy natomiast pojawiła się swoista „nadwyżka energii”, czy inicjatywy uczestników festiwalu. Po raz pierwszy naprawdę doszło podczas „nowej Famy” do kreacji zbiorowych, do integracji środowiska artystycznego rozmaitych specjalności i proveniencji.

W swinoujskim amfiteatrze odbyły się tym razem tylko cztery koncerty, wszystkie nieudane artystycznie. Na inaugurację 9 lipca 1986 Wojciech Kurdział dał imprezę pod tytułem „Śladami demobilu”. I rzeczywiście: słabe zespoły, nieciekawa muzyka, stereotypowy układ... Wojciech Wiśniewski, piosenkarz — amator z Warszawy przygotował i przedstawił 12 lipca 1986 bardzo nudny koncert piosenek studenckiej pt. „Niech pada śnieg”. Najlepszy studencki kabaret lat osiemdziesiątych — „Długi” — zaprezentował następnie 16 lipca „Kabaretiadę FA kontra MA”, zasadniczo mającą jedną tylko wadę: była niesmieszna zupełnie i niezbyt mądra. Szczególnym wykwitem niefrasobliwej wyobraźni był jednakże koncert finałowy Jerzego Fedaka, skądinąd wybornego fotografa, który pod tytułem „Jubileusz czyli studio raz po raz” usiłował sparodiować telewizyjną maniery, zwłaszcza w dziedzinie rozrywki. Niestety zapomniał, że parodia jest sztuką bardzo trudną, zaś sukces w tej dziedzinie osiąga się dopiero wtedy, gdy się umie więcej, niż osoba (grupa zawodowa) parodiowana...

Na podstawie owych głównych koncertów „Famy” w latach 1983—1986 można by sądzić, że najciekawsze były w tym festiwalu początki. Tak nie jest. Efekty artystycznych zamówień złożonych u profesjonalistów „weteranów” były oczywiście bardziej udane, niż juvenilia studenckich realizatorów. Tytuł że „Fama” stoi właśnie doświadczeniem młodości, prawem do błędów — nie zaś perfekcyjnym koncertami...

„Fama 1987” była ważnym wydarzeniem nie tylko w historii samej imprezy, ale także najnowszej historii

kultury studenckiej. Na czym polegało znaczenie tego właśnie festiwalu?

Była to „Fama” roku VII Festiwalu Kultury Studentów PRL. Cokolwiek by nie mówić o samym festiwalu — to przyznać przecie trzeba, że miał on (czy może lepiej byłoby powiedzieć — ma) spore znaczenie w pobudzeniu aktywności akademickich środowisk twórczych. W czasie festiwalu ożywiły się zwłaszcza małe środowiska studenckie. Mapa aktywności kulturalnej środowiska akademickiego wygląda dziś — w roku festiwalowym — zgoła inaczej niż przed laty. Pojawili się na niej takie środowiska jak Kielce, Rzeszów, Szczecin, Bydgoszcz, Zielona Góra...

Przedstawiciele małych środowisk studenckich nadawali też — pod pewnymi względami — ton „Famie 87”. Na przykład bardzo cenna i nowa — podczas Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej — zasada organizatorska, polegająca na stworzeniu kilku konkurencyjnych klubów festiwalowych — powiodła się dzięki aktywności i pomysłowości działaczy i artystów z Bydgoszczy i Rzeszowa, twórców klubów „U Benka” i „Śmietnik”. Co prawda w tym ostatnim inicjatywę programową miała nieoceniona panna Ewa Jurek z krakowskich „Jaszczurów” — niemniej i tak udział „prowincjuszy

studenckiej kultury” w ostatniej „Famie” uznać można za znaczący...

Najważniejszym wszakże organizatorskim sukcesem „Famy 87” było włączenie w jej nurt programowy studentów szkół artystycznych. Od lat bowiem studenci tych uczelni stali na uboczu ruchu kulturalnego ZSP i zjawiska „kultury studenckiej”. A przecież to oni mogliby — mówiono i marzono — przyczynić się do wyjścia z kryzysu studenckiej kultury, choćby przez podniesienie poprzeczki wymogów warsztatowych...

Podczas ubiegłorocznego Festiwalu w Swinoujściu najważniejszą nagrodę „Famy” (i pewnie najbardziej liczącą się nagrodę kultury studenckiej, tak przynajmniej być powinno) otrzymali studenci uczelni artystycznych Plasty z Poznania i Warszawy, w sile kółkunastu osób, pracujący na „Famie 86” pod opieką Jana Berdyszaka i Ryszarda Winiarskiego, przedstawili piękne akcje, instalacje przestrzenne, wystawy plenerowe. Wszelako grymaszono wówczas po kątach, że „Trójzab Neptuna” przyznany plastynom to nieporozumienie, to potwierdzenie słabosci niekomercyjnej kultury studentów. Tymczasem tegoroczna „Fama” przyniosła młodym artystom ze szkół muzycznych, plastycznych, teatralnych sukces jeszcze wyraźniejszy. Oto bowiem główną nagrodę „Trójzab Neptuna” otrzymali muzycy jazzowi, związani impresaryjnym hasłem „nowej mowy jazzowej” bardziej znani jako „młoda siła” czyli „Young Power” polskiego jazzu. Koncert „New Jazz Conversation”, przygotowany i reżyserowany przez nieocenionego animatora kultury studenckiej ze Szczecina, „Bacę” Hawryszuka, zaś prowadzony przez samego prezesa PSJ dr. Tomasza Tłucz-

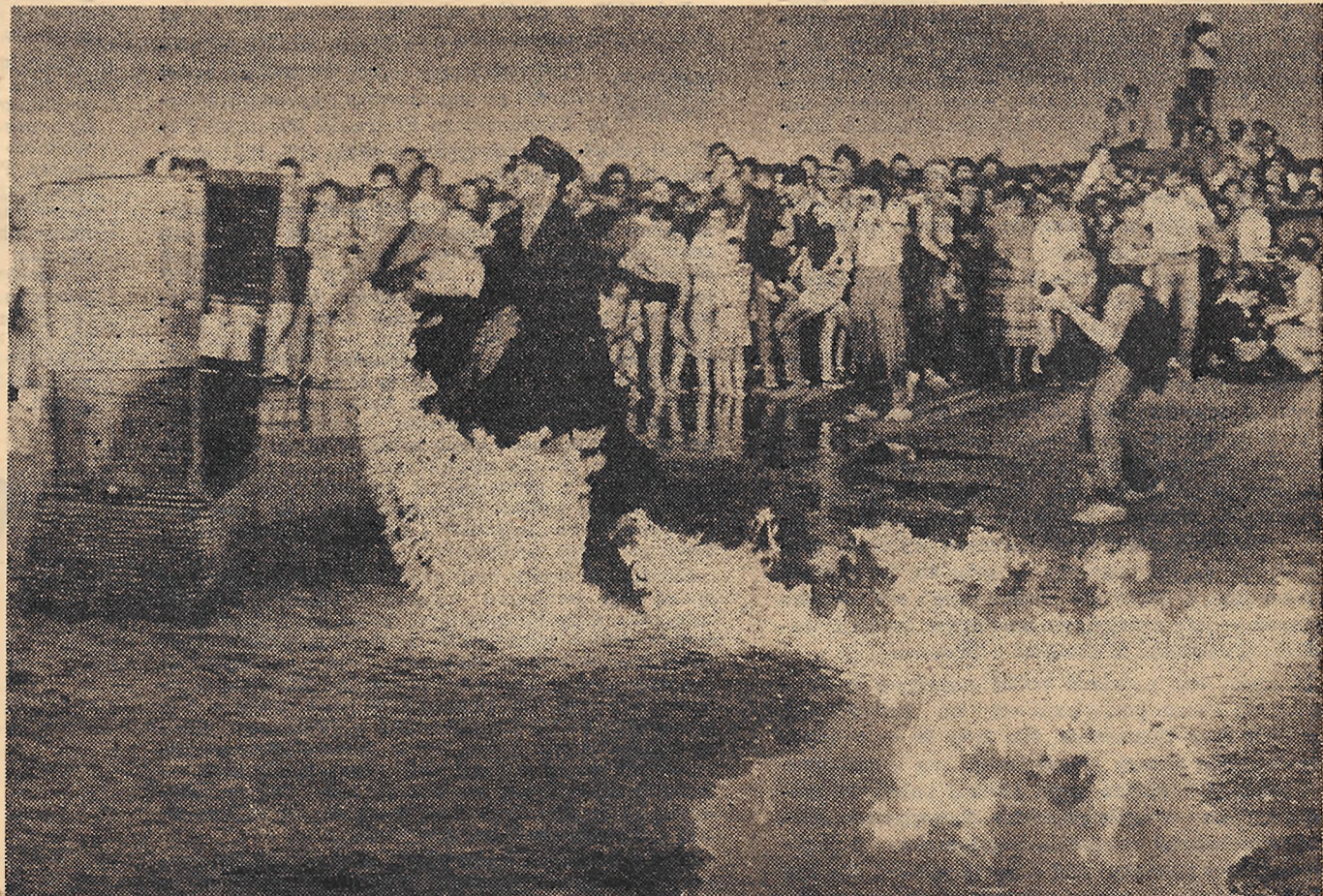


foto. Jacek Bonecki

ARP 025

Swinoujście '85

Swinoujście '85



GNIBD

ZSP
Swinoujście
lipiec '86

fama '86



ARP-042

DOLBY B

Kiewicz był wydarzeniem artystycznym, jakie zdarza się rzadko. Trzydziestu muzyków — udziałowców „Trójzębu” — to przede wszystkim ludzie związani (wprost, lub pośrednio) z katowicką Akademią Muzyczną, jedyną w Polsce uczelnią, która podjęła się planowego szkolenia w dziedzinie jazzu. Sukces młodych jazzmanów — jak to określono w protokole jury „Famy” — to nie tylko sukces artystyczny, ale także nagroda „za odnowienie społecznego zainteresowania jazzem w Polsce oraz za przełomowe znaczenie (ich) twórczości w rozwoju polskiego środowiska jazzowego”. Bardzo proszę!

Nie tylko jazzmani odnosili na „Famie 87” sukcesy. Prowadzona przez Andrzeja Goleniowskiego „Mała Filharmonia Famy” zaprezentowała wielu młodych artystów najwyższej klasy. Jakże mizernie wyglądali przy nich amatorzy rocka, huczący w jednym z klubów dla małoletniej publiczności Swinoujścia...

Bardzo duże znaczenie miał tym ra-

zem udział studentów szkół aktorskich. Z ich pomocą — ale przede wszystkim w oparciu o własne, nabyte w czasie studiów reżyserskich w Łodzi umiejętności — Zbigniew Cholewicki przygotował i przedstawił w amfiteatrze widowisko poetycko-muzyczne „My”, bardzo poważną i pouczającą wypowiedź artystyczną. Kilkunastu młodziutkich studentów aktorstwa z Krakowa, Wrocławia, Warszawy i Łodzi przygotowało pod opieką Zbigniewa Łapińskiego program pt. „Pieśń o śnie”, złożony głównie z piosenek Jacka Kaczmarskiego. Program ten (spektakl?) był wydarzeniem zdumiewającym, nie tyle nawet pod względem artystycznym, co organizatorskim. Młodzi aktorzy pokazali bowiem umiejętność pracy. Wybrali, opanowali nieznaną sobie wcześniej piosenkę, wywyczyli je na scenie, zmontowali w udaną całość. Jakże humorystycznie zaczęli na tym tle prezentować się owi nadmuchi idole studenckiej estrady, którzy często przez kilka lat celebrowali wykonywanie jednej i tej samej piosenki (i obchodzą

smutne jubileusze popełniania tych samych błędów).

Udział studentów szkół artystycznych zweryfikował wiele sztucznie wyniesionych „wielkości” kultury studenckiej. Trudno amatorom grającym rocka zrobić jakiegokolwiek wrażenie na kolegach rówieśnikach studiujących muzykę. Trudno cenić piosenkarza studenckiego, który przez pięć lat popełnia błędy, których uniknęli w czasie dwutygodniowej pracy młodzi aktorzy. A to tylko niektóre przykłady. I niektóre korzyści z włączenia się młodych profesjonalistów w obieg „Famy” — i kultury studenckiej (mam nadzieję). Jeśli dotychczasowi „artyści” będący udziałowcami kryzysu studenckiej kultury są rzeczywiście ludźmi utalentowanymi i ambitnymi — powinni po famowskiej konfrontacji zabrać się do roboty. Do roboty!

„Fama 87” była udana. Nie tylko za sprawą inwazji prowincjuszy i udziału studentów artystycznych uczelni. Także w oczekiwanym dawno wymiarze integracyjnym. Po raz pierwszy od

dawna zaobserwować można było wymianę doświadczeń i impulsów między muzykami a poetami, między rockmanami a jazzmanami (działalność W. Kiniorskiego!), między ludźmi z „prowincji” i przyszłymi profesjonalnymi twórcami.

„Fama” roku festiwalowego przyniosła wiele optymizmu. Była na pewno najbardziej udaną z wszystkich dotychczas przeprowadzonych „nowych Fam”. Za czas jakiś zobaczymy, czy zadowolenie obserwatorów tego udanego festiwalu zwiększy się, czy zmniejszy. Czy będziemy mogli pogratulować zarówno dyrektorowi Henrykowi Zarrembie, szefowi programowemu Sławomirowi Rogowskiemu jak i innym „ludziom Redwana”, którzy przez wiele lat uparcie wierzyli, że odnowa kultury studenckiej — to również odnowa Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej „Fama”. Obyśmy za czas jakiś mogli to optymistyczne przewidywanie potwierdzić.

JAN PRZYSTAS

Protokół

Z posiedzenia Jury Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej „Fama 87”, w Swinoujściu 1—20 lipca 1987 r. Jury w składzie: Jan Poprawa — przewodniczący, Wojciech Kaczorowski, Marek Kasz, Jerzy Leszina-Koperski, Roman Lewandowski, Wojciech Müller, Jerzy Satanowski po wysłuchaniu i obejrzeniu w dniach 1—19 lipca 1987 r. 172 imprez, akcji i zdarzeń, 8 wystaw i 12 instalacji plastycznych składających się na program festiwalu, oraz po długich dyskusjach — postanowiło:

I.

Główną nagrodę Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej „Fama” — TRÓJZĄB NEPTUNA — przyznać ruchowi muzyków jazzowych oraz organizatorów życia muzycznego, współtworzących zjawisko młodego jazzu polskiego zwane „YOUNG POWER” — za wartości artystyczne, za odnowienie społecznego zainteresowania jazzem w Polsce oraz za przełomowe znaczenie ich twórczości w rozwoju polskiego środowiska jazzowego.

Honorowa nagroda TRÓJZĄB NEPTUNA przyznana została całej formacji artystycznej noszącej umowną nazwę „YOUNG POWER”, reprezentowanej w czasie „Famy 87” przez uczestników koncertu „New Jazz Conversation”, przygotowanego przez Wojciecha Hawryszuka i środowisko szczebińskie, a przedstawionego w dniu 11 lipca 1987: Grzegorza Nagórskiego, Henryka Gembalskiego, Andrzeja Ruska, Krzysztofa Głucha, Jerzego Piotrowskiego, Michała Zduniaka, Wojciecha Czajkowskiego, Aleksandra Koreckiego, Bronisława Dużego, Marka Kazanę, Andrzeja Przybielskiego, Krzysztofa Popka, Józefa Gralaka, Włodzimierza Kiniorskiego, Mateusza Pośpieszalskiego, Marcina Pośpieszalskiego, Zbigniewa Brysiaka, Janusza Iwańskiego, Marka Czapelkiego, Zbigniewa Jakubka, Roberta Jakubca, Bernarda Maselega, Andrzeja Urnego, Krzysztofa Zawadzkiego, grupy „Stan d'Art” oraz Tomasza Tłuczkiwicza.

Zważając na szczególnie zbiorowy charakter nagrody, Jury postanowiło przyznać ją honorowo, zstowarzyszącą jej regulaminowo kwotę 150 tys. zł przeznaczyć na dodatkowe indywidualne stypendia twórcze dla wyróżniających się młodych artystów-muzyków.

Decyzję zapadła jednomyślnie, przy votum separatum pana Jerzego Leszina-Koperskiego, który uważał, że „Trójzab Neptuna” powinien otrzymać kabaret „Potem” z Zielonej Góry.

II.

NAGRODĘ IM. MAKSYMILIANA SZOCA oraz 50 tys. złotych Jury postanowiło przyznać Kainowi Karawahnowi z Berlina Zachodniego, za zrealizowaną 15 lipca 1987 r. w towarzystwie międzynarodowej grupy akcją plastyczną pt. „Off off Fire Action”.

III.

Ponadto Jury postanowiło specjalnie WYROZNIĆ dwa spektakle:
— widowisko pt. „My” zrealizowane przez Zbigniewa Cholewickiego oraz
— „Pieśń o śnie” według piosenek Jacka Kaczmarskiego, przygotowane przez grupę studentów szkół teatralnych, pracujących pod kierownictwem Zbigniewa Łapińskiego w „Pracowni Interpretacji Piosenki Studenckiej”.

IV.

Jury postanowiło przyznać HONOROWE WYROZNIENIA FESTIWALU Artystycznego Młodzieży Akademickiej „Fama 87”. Otrzymają je:

- Piotr Bałtroczyk — za całokształt twórczej działalności na „Famie”;
- Mirosław Czyżykiewicz — za walory artystyczne autorskich piosenek;
- Ewa Jurek i Andrzej Paulukiewicz, animatorzy klubu „Smietnik” — za stworzenie wartościowego forum prezentacji i integracji uczestników festiwalu;
- Maciej Małeńczuk — za oryginalną twórczość w dziedzinie bluesa;
- Konrad Materna — za walory artystyczne prezentowanych piosenek;
- kabaret „Potem” — za próbę odnowienia upadłej dziedziny kabaretu studenckiego;
- zespół „Varsovia manta” — za twórczą interpretację muzyki latynoamerykańskiej;
- zespół studentów Wydziału Lalkarskiego warszawskiej PWST w Białymstoku — za interesujące, otwarte działania plenerowe.

V.

Jury postanowiło całą kwotę przypadającą na nagrody tegorocznego Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej „Fama 87” w wysokości 550 tys. złotych przeznaczyć na stypendia twórcze dla rokujących największe nadzieje młodych artystów. Stypendia w wysokości 55 tys. złotych każde otrzymają:

- Paweł Andryszewski i Marek Walczak z PWSSP w Poznaniu (do podziału);
- Zbigniew Cholewicki z PWSTFiTV w Łodzi;

- Bronisław Duży z Akademii Muzycznej w Katowicach;
- Wojciech Kościelniak z .PWST we Wrocławiu;
- Mariusz Lubomski z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu;
- Agnieszka Małysiak z PWST we Wrocławiu;
- Jacek Napiórkowski z WSP w Rzeszowie;
- Krzysztof Pelech, uczeń Liceum Muzycznego we Wrocławiu;
- Marcin Pospieszalski z Akademii Muzycznej w Katowicach;
- Włodzimierz Szymański z ASP w Warszawie.

VI.

Jury pragnie podkreślić znaczące osiągnięcia 17. Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej „Fama” odbywającego się w ramach Festiwalu Kultury Studentów PRL.

Za szczególnie warte podkreślenia jury uznaje udział w tegorocznej „Famie” bez mała stuosobowej grupy studentów uczelni artystycznych. Ich obecność na festiwalu stała się okazją do interesujących artystycznych spotkań i konfrontacji.

Jury uważa za szczególnie ważne, także ze względów moralnych, sięgnięcie przez uczestników „Famy 87” do korzeni kultury. Przykładem wartości powstających w wyniku tej postawy był koncert „Pieśń o śnie” złożony z utworów Jacka Kaczmarskiego w nowej interpretacji.

Istotną zdobyczą tegorocznej „Famy” jest wielość inicjatyw klubowych sprzyjających pobudzeniu postaw i służących integracji uczestników festiwalu. Jury dostrzega także konieczność kontynuacji nurtu teoretyczno-dyskusyjnego, rozpoczętego na tegorocznym festiwalu przez cykl spotkań zatytułowany „Wobec czasu i wartości”.

Jury proponuje organizatorom VII Festiwalu Kultury Studentów PRL wykorzystanie doświadczeń tegorocznego festiwalu „Fama” w czasie finału w Katowicach. Szczególnie dotyczy to możliwości zaprezentowania w finale laureatów „Famy”, jak również przeniesienia niektórych imprez, z których spektakli „My” Zbigniewa Cholewickiego Jury poleca szczególnie. Poza ewentualnym zaproszeniem do udziału w katowickim finale zbiorowych i indywidualnych laureatów „Famy” — Jury proponuje rozważenie możliwości zaproszenia do udziału w finale bydgoskiej grupy „Zuki” oraz prezentacji wystawy fotograficznej będącej wynikiem pleneru „Fama 87”.

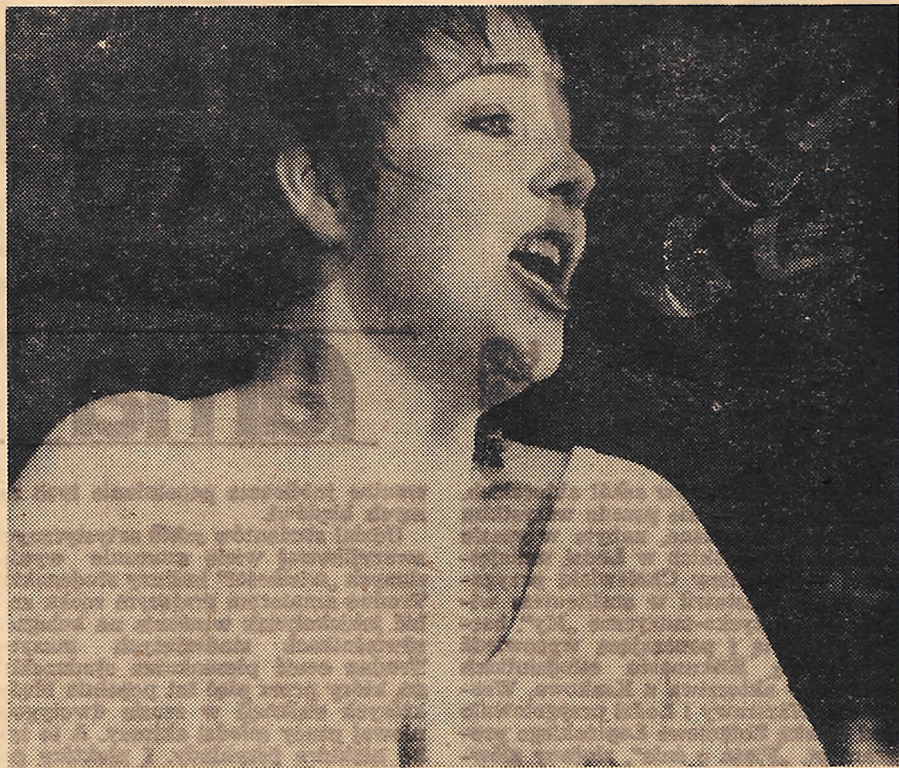
Swinoujście, 19.07, 1987.

Od kilku lat w krakowskim „Karliku” odbywał się przegląd piosenkarzki szczególnego typu: festiwal twórczości Leonarda Cohena. Wielcy animatorzy kultury Cohena nad Wisłą i Odrą — Maciej Zembaty i Maciej Karpiński — znaleźli w Krakowie miejsce corocznej mszy „ku czci” kanadyjskiego artysty. Poziom konkursu był w tym czasie mierny, zainteresowanie ze strony artystów — średnie (większe od strony widzów), przeto bez specjalnego żalu pożegnano jesienią 1985 tę niedługą tradycję. Postanowiono w jej miejsce powołać imprezę bardziej „otwartą” tematycznie. I tak zrodziła się idea „Jesieni z balladą”, która po raz pierwszy odbyła się w początkach grudnia 1986 w tymże samym „Karliku” (czyli studenckim centrum kulturalnym Akademii Górniczo-Hutniczej).

Każda inicjatywa świadcząca o rzeczywistym zainteresowaniu jakąś dziedziną sztuki — jest godna pochwały. Aby wszakże zaświadczyć o tym zainteresowaniu — potrzeba kilku niezbędnych składników. Po pierwsze — pomysł. Po drugie — krytycznej weryfikacji pomysłu. Po trzecie — zaakceptowania go (i to nie tylko przez tzw. czynniki, ale przede wszystkim — twórców). Wreszcie po czwarte — możliwości.

OPPA

Była — i to wszystko



W ostatnich dniach listopada 1986 odbył się w Warszawie VIII Ogólnopolski Przegląd Piosenki Autorskiej. Gospodarzem imprezy był jak zwykle

centralny klub studentów Uniwersytetu Warszawskiego „Hybrydy”. Przeglądowi towarzyszyło spore zainteresowanie, zarówno ze strony studenckich

piosenkarzy, jak publiczności i tzw. publikatorów. Ukazało się sporo recenzji (w tym kilka wyjątkowo idiosyncrasyjnych), zaś „w środowisku” szeptało się przez jakiś czas o tym co też się w podziemiach „Hybrydy” wydarzyło. To spore zainteresowanie towarzyszące warszawskiemu Przeglądowi źródło ma w tym przede wszystkim że jest on najważniejszą po Studenckim Festiwalu Piosenki imprezą gatunku „studenckiej piosenki” i środowiska studenckiego zainteresowanego śpiewaniem piosenek. Wszakże sama renoma, na którą pracowali liczni „weterani” autorskiej ballady (i nie tylko) — nie wystarczy do osiągnięcia merytorycznego sukcesu.

OPPA 86 był imprezą niezbyt udaną. To, co zazwyczaj jest jego najważniejszą siłą — czyli przegląd „gwiazd” studenckiej ballady autorskiej, nie przyniosło tym razem oczekiwanego dreszczu artystycznego przeżycia estetycznego czy społecznego poruszenia. Co prawda nadal świetnie prezentowali się (bo są wybitnymi artystami) gwiazdorzycy autorskiej ballady Grzegorz Tomczak i Mirosław Czyżykiewicz, co prawda zachwycała urodą i śpiewem Małgorzata Bratek — ale nie można się było oprzeć wrażeniu, że zbyt wielu balladystów „awansowało” do owej „czołówki”, z pominięciem odpowiedniego stażu i weryfikacji artystycznej.

Nie, nie chodzi tu bynajmniej o weryfikacje formalne. Jest wszakże zjawiskiem niepokojącym nieco, gdy w charakterze „zaproszonych gości” (czytaj „gwiazd”) występują osobnicy z tupetem wykonujący niedowarzone rymy o podejrzanym przesłaniu ideowym czy moralnym — a potem chwaliły je pokrętnie w równie nieudolnych radiowych audycjach...

Poza przeglądem stanowiącym doroczny remanent tego co było i pozostało wokół studenckiej estrady piosenkarzkiej — najważniejszym elementem

Jesień

Z

balladą

Organizatorzy pierwszej krakowskiej „Jesieni z balladą” spełnili tylko ten ezrawy warunek sukcesu. Nic więc dziwnego, że sukcesu nie odnieśli.

Rzekomy pomysł „Jesieni” był taki: kto chce — zaśpiewa. Albo własne, albo cudze. W pierwszym dniu imprezy postanowiono więc skonfrontować „balladę autorską”, w drugim — „przeboję” światowej ballady (czyli resztki po dawnych „cohenaliach”, czyli amatorskie „dylany” i „garfunkle”). Pierwszą część programu była więc wtórna wobec OPPA czy innych przeglądów piosenki autorskiej. Druga — w zasadzie niezbyt możliwa do zobiektywizowania przez założony eklektyzm programowy... Jury po przestuchaniu 14 zaledwie uczestniczących w konkursach zespołów i solistów postanowiło najstuszejnie przyznawać głównej nagrody „Jesieni”. Sensację wzbudziła tylko sugestia jurorów, by zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przekazać na konto Polskiego Klubu Ekologicznego. Pomysł ładny: impreza, choć nieudana — spełni społeczną misję...

Właściwie wiadomość o nieprzyznaniu głównej nagrody starczałaby za recenzję poziomu „Jesieni”. Dla dokładności wszakże wymienimy jej uczestników: Marian Szmidi z Jastrzębia (kompletny dyktant), Andrzej Potczyński z Golańczy (dość świadomy interpretator, utalentowany — ale kaleki dykcyjnie), Roman Granas z Łodzi (nieśwety potwór), grupa „Schronisko dla włóczęgów” z Gdańska (z ciekawymi tekstami Dariusza Bazarzka i najgorzszym z grzechów estrady — nudziarstwem), zespół „Faux pas” z Warszawy (przyjemni hobbyści), zespół „Wspólny pokój” (godzien zamknięcia), duet Andrzejewski — Renert z Poznania (za dużo o Andrzejewskiego), duet Grzesiak — Szefer z Międzybuzia (poniżej poziomu gminnego), Piotr Krupa z Krakowa (namolny, gorszy niż przed rokiem), duet Kuciel — Nowak z Krzeszowic (śpiew poborawych z prowincji), Małgorzata Ogórek z Warszawy (dlaczego ogórek nie śpiewa?), Andrzej Kołakowski z Lublina (bezrozumna interpretacja przy jej dykcji), „Gniot Band” z Warszawy (nomen omen, poziom z harcówki) oraz duet Jamroz — Kądzioła z Krakowa (wstyd dla tego miasta).

WŁADYSŁAW SMOŁA

Od kilku lat panuje szczególny snobizm na „piosenkę aktorską”. Snobizm ten, moda — wywołane zostały przez grupę ludzi programujących i organizujących we Wrocławiu Przegląd Piosenki Aktorskiej, w chwili obecnej jedną z najciekawszych i największych imprez rozrywkowych w Polsce. Najwybitniejsze gwiazdy teatru i filmu przygotowują się do występów w PPA niezmiernie poważnie, przeto efekt artystyczny jest oczywisty. Od dawna piosenka polska nie zyskała tak licznej kadry kompetentnych wykonawców, jak to się stało za sprawą zainteresowania aktorów śpiewaniem.

Jednym ze stałych elementów PPA jest konkurs młodych aktorów. Dopuszczani są doń także adepci, studenci szkół aktorskich oraz imiennie kwalifikowani samoucy. W tym gronie studenci i osoby związane ze studenckim życiem artystycznym odgrywają niebagatelną rolę. Można tak powiedzieć na podstawie dwóch ostatnich wrocławskich konkursów: 1986 i 1987.

Jeżewska z Warszawy i Joanna Kurowska z Łodzi. Jeżewska, studentka Krzysztofa Zaleskiego — jest głosowo dojrzałą piosenkarką, ma natomiast spore rezerwy i możliwości interpretatorskie. Zdaje się być niedoświadczona, skrepowana najtrudniejszą — bo główną — rolą, jaka przypada jej na estradzie. Jest to także talent rzadkiej próby! Kurowska natomiast, studentka Elżbiety Wojnowskiej — ma możliwości charakterystyczne, znaczną plastyczność interpretatorską, umiejętność podawania tekstu. Nie zawsze jednak panuje nad emocjami, temperamentem, „przeginając”, przerysowując niekiedy swoje piosenki. I u niej przyszłość zależy od psychicznego „wydorośnięcia”, od nabycia rutyny (Jeżewskiej rutyna przyniesie powinna śmiałość, Kurowskiej — skromność).

Tegoroczny konkurs PPA był ciekawy również z tego powodu, że dwa wyróżnienia zdobyli w nim artyści dobrze znani w kręgu „piosenki studenckiej”. Weteranka i idółka estradowej kontes-

Jest to zapewne skojarzenie prymitywne, ale coś też racjonalnego u jego podstaw istnieje. Rzeczywiście, bardzo często słyszę z kręgów „piosenki studenckiej” nieprzychylnie opinie o młodych aktorach „To profesjonalistka” — powiedziano o utalentowanej Barbarze Krasieńskiej z Krakowa, gdy zgłosiła się do eliminacji tegorocznego SFP. Kiedy przed kilku laty rada programowa SFP zaproponowała nadzwyczaj atrakcyjny cykl imprez towarzyszących na scenie Teatru Bagatela (m. in. „Złe zachowanie” Strzelceckiego, koncerty „Piwnicy” śpiewania gwiazd aktorskiej piosenki z Bajorem i Wojnowską) — znaczna część pożałowała, że „gwiazd” zjawiska utożsamianego z „piosenką studencką” demonstrowała te imprezy. Jakby nie zauważając, że przez tak właśnie obfawianą pogardę — oni sami i całe zjawisko, które reprezentują — pauperyzują się, kurdupleją.

Rzeczywiście piosenka studencka wymaga obecnie silnych impulsów ar-

Przeegląd piosenki aktorskiej

Przed rokiem zwycięzcą wrocławskiego „wycigu” został Wojciech Walasik, student łódzkiej PWSTFITU, wychowanek Igi Cembrzyńskiej. Jest on uzdolnionym komediowo kandydatem na aktora, dysponuje warunkami charakterystycznymi i znaczną muzykalnością. Sam gra na instrumentach, sam komponuje (w czym przypomina niedługoabsolwenta łódzkiej szkoły — Zbigniewa Zamachowskiego). Pisze też teksty: piosenka „Piotrkowska Street”, utrzymana w duchu „wczesnego Młynarskiego” przyczyniła się do ubiegłorocznego lauru Walasika.

Koleżanką Walasika ze szkoły p. Cembrzyńskiej jest Lorretta Cichowicz. Osobiście upatruję w niej talent ciekawszy nawet niż u bardziej utytułowanego kolegi Walasika (którego piosenki — nawiasem mówiąc — wykonuje). Cichowicz uzyskała jedną z trzech nagród w PPA 86. Ponadto wyróżniającymi się finalistkami tego konkursu były Beata Rybotycka i Zuzanna Leśniak z krakowskiej PWST, wychowanice Marty Stebnickiej. Dysponują one świetnymi warunkami głosowymi (i nie tylko), słabością zaś, która przeszkodziła im zająć wyższe lokaty — był brak oryginalnego repertuaru.

Tegoroczny konkurs PPA również przyniósł trofea dla studentek. Wśród trzech równorzędnych głównych nagród — znalazły się dwie: Joanna Je-

tacji Małgorzata Bratek, skądinąd wykładowniczy w poznańskim pomaturalnym studiu piosenkarzskim — pokazała się jurorom i publiczności z nieznanej dotąd strony komediowo — charakterystycznej. Dostała wyróżnienie, choć wzbudziła kontrowersje: osoba tego formatu nie musi wcale potwierdzać się w konkursach. Rzeczywista niezręczność udziału profesor Bratekówny w konkursie objawiła się wówczas zwłaszcza, gdy na konkursowej estradzie obok niej pojawili się jej wychowankowie. Znane z krakowskiego SFP „Super Trio” zdobyło nawet wyróżnienie specjalne, prawdopodobnie za czysty śpiew i muzykalność (bowiem interpretacja wydawała mi się sztrabacka, zaś poczucie humoru dyskusyjne).

Udział studentów i osób związanych z „piosenką studencką” we wrocławskim konkursie można więc uznać za udany. Sam fakt, iż we Wrocławiu pojawiają się utalentowani wykonawcy, którym ani w głowie pokazać się na przykład w Studenckim Festiwalu Piosenki czy innej imprezie szeroko rozumianego kręgu „studenckiej kultury” daje do myślenia. Rozmawiałem z kilkoma wykonawczyniami na ten temat: wszystkie kojarzą „piosenkę studencką” z zamkniętym światkiem, opianowanym przez brudasów w dzinsach, rozbrzęczanym gitarami, ze światem sobie obcym.

tystycznej rewaloryzacji. Rzeczywiście zanikła w niej prawie zupełnie warstwa muzyczna (śladowa muzyka gitar wola o pomstę!), nie ma niemal wcale interpretacji (i to bynajmniej nie aktorskiej). Czasem jeszcze pojawiają się inteligentne teksty — ale czy to aby nie za mało?

Śpiewający we Wrocławiu studenci — aktorzy powinni zostać co rychlej włączeni w obieg „kultury studenckiej”. W jej interesie!

WŁODZIMIERZ WYCZAŃSKI



warszawskiego Przeglądu jest konkurs. I on, w pewien sposób wprężony jest w system Studenckiego Festiwalu Piosenki (czterech laureatów OPPA bez eliminacji startuje w Krakowie). Przede wszystkim jednak warszawski konkurs tradycyjnie odławia nowe talenty. Talenty w specyficznej dziedzinie — piosenki autorskiej. Czyli piosenki, w której przynajmniej dwa z trzech elementów składowych (muzyka, tekst, interpretacja) muszą być łączne, przy czym wiadomo że eksponowany jest przede wszystkim tekst...

Tegoroczny konkurs OPPA był równie nieudany, co cały przegląd. A może jeszcze bardziej nieudany. Najlepiej widać to było po koncercie laureatów. Ponoć uczestniczyli w nim najlepsi (co do tego na sali nie było specjalnych wątpliwości) a przecież nuda panowała niepodzielnie.

Cechą charakterystyczną konkursu OPPA 86 był niemal całkowity brak udanych debiutów. Nagrody (dyskusyjne zresztą) stały się lupem rutyniarzy, z niejednej imprezy (nie tylko studenckiej) znanych jurorom i publiczności.

Laureatem I nagrody został lublinianin Mariusz Zadura. Był on już laureatem SFP, jest przedstawicielem „głównego nurtu” studenckiej ballady, nieco kontestującej (w ramach ogólnie obowiązujących przepisów), nieco „zangażowanej” społecznie i politycznie. Mimo wszelkie sympatii jaką budzi — nie wydaje mi się Zadura kandydatem na nowego Kaczmarskiego czy Tomczaka. Brak mu jakiegś męskiej siły, indywidualności. Wierzy mu się, owszem — ale nie ma ochoty doń przyłączyć...

Trzy kolejne nagrody OPPA 86 otrzymali Małgorzata Walczak z Poznania, Judyta Podolska z Krakowa oraz Tomasz Kordeusz ze Starachowic. Prezentują oni zupełnie odrębne światy artystyczne. Małgorzata Walczak spodobała się części jurorów za to zapewne, że

„odłączyła się” skutecznie od otaczającej rzeczywistości, że wprawiła w zdumienie prywatnego lamentu — zawodzenia o (niełatwych widać) damskich problemach. Było to wszakże (jak dla mnie) nudne i pozbawione tej uwznioślającej atmosfery poetyckiej, która najpospolitsze głupstwo potrafi podnieść do wymiaru przeżycia... Judyta Podolska (znana lepiej pod nazwiskiem Krystyna Szczepańska-Herman), starsza pani starannie pozowana na artystkę — to w sensie literackim bastard wyobraźni Osieckiej i gustów pretensjonalnej nauczycielki. W sensie estradowym — nic. Martwe oko, konwencjonalne gesty, udawanie. Tomasz Kordeusz, także znany od lat z rozmaitych imprez i konkursów — pokazał się z lepszej niż dotychczas strony. Utył mianowicie, przez co nabrał śmiałości — i jest zapewne czołowym balladystą Kielecczyny. Wszakże nazbyt zauważalna jest jego fascynacja pieśniarzami rosyjskimi. Rozumiem, Kielecczyna była w zaborze rosyjskim właśnie, ale bez przesady...

Zdaje się, że najciekawszymi punktami konkursu były dwie pozycje wyróżnione zaledwie przez jury. Piotr Bałtroczyk (idol studenckiej estrady poetyckiej) dał przykład inteligentnych tekstów, przerastających domorosłe rymy innych konkurentów. Niestety poeta ów nie umie grać, komponować ani śpiewać — co w pewnej mierze odbiera mu szansę na należyty sukces. Duet „Wina” z Bydgoszczy (gitara basowa i wokalista) pokazał, że można do tej zrutynizowanej nieco formuły, jaką przyswoiła sobie ballada autorska — wprowadzić coś formalnie nowego. Próba przeniesienia poetyki „new wave”, oparta na manierze krzyku (skowytu) i rytmicznego, ostinatowego hałasu gitary, złączona z niegłupimi tekstami — wzbudziła zainteresowanie. Idzie nowe?

Wśród innych uczestników konkursu zwróciłem uwagę na sprawnego mu-

zycznie i biegłego w sztuce wokalne Romana Romańczuka (niestety nadal nie „wymyślonego” dla estrady i marującego niewątpliwie możliwości), gdańszczanina Sławka Pirsztuka (pryjennie i czysto śpiewającego zbyt długie i przegadane pieśni, trzeciej jakości), warszawskiego aktora (?) Marka Bartkowicza, który zaprezentował stereotypowo (acz przyzwoicie) ładny tekst o karle, oraz Alicję Ciebielską. Jak mi mówiono — Ciebielska była szczególną faworytą publiczności, która miała za złe jurorom, iż nie przyznały faworycie wyższej niż wyróżnienie nagrody. Słyszałem Ciebielską któryś już raz i choć sądzę, że się rozwija — to przecie nie na tyle, by już aspirować do nagród! Nadmierne „gro-

szujący” (wibrato) głos, brak osobowości scenicznej, średniej klasy „literackość” tekstów — to minusy tej przyjemnej piosenkarki. Czas wszakże pracuje na talenty. Pod warunkiem jednak, że i one pracują. Czy Ciebielskiej pokaże ktoś, co i jak powinna śpiewać?

Wszystkie te nazwiska wybrałem z dość szarej masy anonimowych uczestników konkursu. Wybrałem bez entuzjazmu. Piosenka studencka, zwłaszcza zaś ballada autorska zastrzyły mi widać w ostatnich latach apetyt. Marzy mi się raz jeszcze Wolek czy Bellon...

OPPA 86 przeszła do historii studenckiej piosenki nie naruszając niczego w jej hierarchii. Ot, była sobie. To wszystko.

STANISŁAW ADAMCZEWSKI



Jeszcze jedna migawka z FAMY.

Źródło: Piotr Ogński

Nieustępliwy pogromca kurduplizmu, Józef Gorycz udał się był na chwilowy, przymuszony, acz zasłużony wypoczynek. Zdarza się bowiem i najlepszym, że nerwy nie wytrzymują, redakcji brakuje odwagi lub też tasak ulegnie

stąpieniu. Korzystam tedy z nieoczekiwanej szansy, by samemu pohasać w gęstwinie, w jakiej rojno od kurdupli, i jak nadarzy się okazja przyłożyć co po niektórych z nich. A byłoby komu i za co, zwłaszcza na polu studenckiego śpiewania.

Kiedyś teatrem i kabaretem, dzisiaj ponoć piosenką ta kultura stoi. Nie wiem czy to dobrze, czy źle. Dla całokształtu kultury studentów jest to sytuacja nieszczęśliwa — zawodzenie i smucenie z estrad nabrało cech programu ideowego młodych gniewnych, jakimś chcą być zawsze studenci. Wystarczy jednak wśluchać się w słowa rozmaitych ballad i pieśni, piosenek i poezji wyspiewywanej na dziesiątkach przeglądów, festiwalu i zwykłych koncertów, by przekonać się, jak naiwna to ideologia. Jak banalne, wprost szczeniackie są teksty i ich przesłania.

Oceny artystyczne tychże utworów, ich walory muzyczne, pozostawmy fachowcom, na czele z pełnym wigorem i odpornym na ataki zawistnych Janem Poprawą (jak on to robi?), niestrudzoną, niemal etatowym jurorem wszelakich festiwalu amatorskiego i profesjonalnego śpiewania. Może poza festiwalem piosenki rosyjskiej i radzieckiej oraz czeskiej i słowackiej, i chyba żołnierskiej. Przy harcercskiej i partyzanckiej miałbym już wątpliwości.

Mówiąc o krytykach wario zwrócić uwagę na fakt następujący. Młodym twórcom, nie tylko tym od grania i śpiewania, choć im zwłaszcza, nie towarzyszy generacyjna krytyka. Nie ma następców Poprawów, Przystasiów; jakoś nie widać osób, które by wspólnie z artystami próbowały ogarnąć świat, opisać rzeczywistość, objaśnić ją tym, którzy schowali wrażliwość na dnie kufra zwanego sercem.

Powyższy problem zasługuje jednak na poważniejsze potraktowanie, aniżeli piórem felietonisty. W tym miejscu chcę natomiast napomknąć o etyce artysty studenckiego. A że kojarzy się on wszystkim zawsze ze śpiewem i gitarą, cóż zrobić — trzeba mówić o etyce piosenkarza.

Studencki bard to klasyczny przykład anioła poddanego ciężkiej próbie: zewsząd czyhają nań przymilne diabły, nęcące apetycznymi po-

kusami. Obrona przed nimi należy do trudnych, lecz możliwych. Ambitniejsi usiłują lawirować pomiędzy świecą a ogarkiem, oddać honory tradycji a jednocześnie wypłynąć na szersze wody. Inni wprost przesiadają się na pędzącego konia show businessu, z którego jakże szybko i często spadają. Potłuczeni rzadko wracają na renomowane estrady, z reguły chałturzą byle jak i byle gdzie.

Czyż potrzebne są tutaj przykłady, konkretne nazwiska, opisy losów kilku choćby „artystów”, jacy w ostatnich latach ulegli namowom kusicieli, zwiedzeni mirażem kariery jaką zastąpiły wbrew oczekiwaniom nie największe pieniądze? Po co wymieniać nazwiska tych, którym udał się tylko jeden lot, po co mówić o Ikarach urzeczonych pozornym szczęściem? Zostawmy ich sobie samym — ich porażki są najczęściej skutkiem ich własnej skurduplonej decyzji.

Lepiej wspominać tych, którzy

TASAKIEM KURDUPLA

Komu piosenkę, komu

pozostali przy swoim, obronili przed skurdupleniem siebie i swoją wrażliwość. Dowiedli, że są wartościenniejsze aniżeli tocząca się kolem fortuna. Jest ich niewiele, to prawda. Wolek, Klawe, Gintrowski, no a przede wszystkim Wojtek Bellon. On chyba pozostanie jedynym wiernym sobie, co to nie chciał głosić prawd zapomnianych, by nikt o nim nie rzekł, że był fałszywym prorokiem, jak powiedział w „Piosence o przyjacielach, wietrze, czasie, słońcu, itd.”. W pokoleniu artystów lat 80. nie znajdują takich bohaterów. Może i dlatego, że nie ma też takich osobowości, jak zmarły przed dwoma laty lider „Wolnej Grupy Bukowina”.

Każdego roku wśluchuję się w studenckie śpiewanie, wciąż marzę o kimś, kto nie tylko wyspiewa radości i smutki pokolenia dzisiejszych pięknych dwudziestoparolatków, ale samym sobą zaświadczy prawdziwość wyspiewywanych słów. Bez powodzenia. Znajduję jedynie jarmarcznych kuglarzy, co to niby umieją wszystko i są przygotowani na każdą okazję.

ROBERT WARMINSKI



OD FESTIWALU

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

KWIECIEŃ

● Reanimacja dziesięcioletniej „Yapy” zakończyła się niepowodzeniem — tak łódzkie „Ogłosy” skomentowały dobiegający końca X Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej „Yapa '85”.

● Regionalny Ośrodek Studencki „Kocynder” zorganizował w Teatrze Miejskim w Chorzowie „Manewry Kabaretowe”. Wystąpili m. in.: „Kaczki z Nowej Paczki”, „Pan Tu Nie Mieszka”, „Drzazga” i „Klika”.

MAJ

● W Łodzi odbył się VI Srodowiskowy Przegląd Piosenki „Bazar '85”. Spośród uczestników pokowę stanowiły zespoły rockowe. „Bazar” jednocześnie był eliminacją do krakowskiego SFP.

● W dniach od 15 do 18 maja odbył się w krakowskiej „Rotundzie”

XXI Festiwal Piosenki. Pierwszą nagrodę zdobyła grupa „Hawar”.

● Po sześciu latach przerwy w Bydgoszczy zorganizowano Srodowiskową Giełdę Piosenki.

CZERWIEC

● „Zespół Reprezentacyjny” przedstawił warszawskiej publiczności program złożony z piosenek Brassensa „Śmierć za idee”.

LIPIEC

● „Stare, Dobre Małżeństwo” zostało laureatem nagrody im. Jacka Stefańskiego, przyznawanej przez Klub Studentów Politechniki Śląskiej „Program”.

LISTOPAD

● W klubie „Hybrydy”, w dn. 22—24 listopada odbywały się koncerty VII Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej.

● Po raz drugi klub studentów AGH „Karlik — Perspektywy” w Krakowie zorganizował Festiwal Pieśni Leonarda Cohena. Impreza odbyła się w dniach 15—17 listopada.

Zawsze można utyć

Debonia do mnie różni tacy, przede wszystkim z Poznania, że „jak to jest, kolego Kasz, pozujecie tu w tych tekstach na młodego (do tego gniewnego — przyp. mój, M. K.), choć wszyscy wiedzą, że macie 37 lat, zresztą to widać, a nic wam się nie podoba! Ni animacja kultury studenckiej, ni akademicki teatr, ni film, ani nawet — a może najbardziej — literatura! Tak nie może być, kolego Kasz, mus coś zaakceptować”. Otóż po pierwsze, jak mówi starożytny przysłowie „musi to na Rusi, w Polsce jak kto chce”. Po drugie młodym jest nie ten, kto ma później wydany dowód osobisty, lecz ten, kto młodo się czuje, a ja ostatnio z nudów przeczytałem „Quo vadis?” i „Wimnetou”. Po trzecie zaś nakazem wręcz młodości jest, aby nie się człowiekowi nie podobało i miał na to wszystko lepsze recepty i metody, to znaczy chodzi o to, żeby młody perypatetyczny i pluć gdzie popadnie, nie zwracając uwagi na napisy po ścianach „Pluj tylko do słuwaaczki!”.

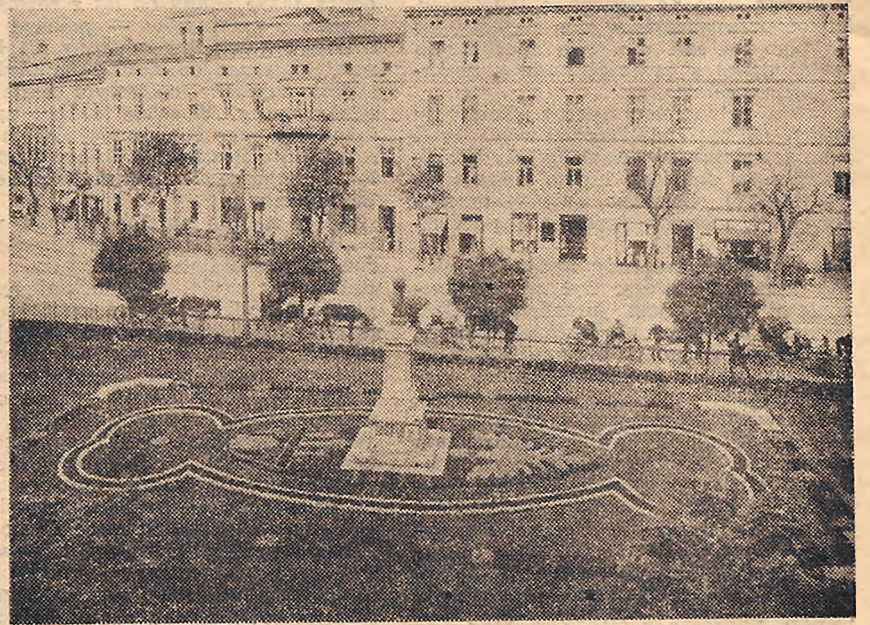
Otóż z prawdziwą przykrością czuję się w obowiązku wystawić Szanownym P. T. Czytelnikom, że piosenka studencka też mi się nie

podoba nic a nic. Smętna ona jest taka jakaś i zawadzająca. Syndrom piosenkarza studenckiego jest następujący: bujnie owłosiony młodzieniec, z gitarą, na krzesle, śpiewa, że to wszystko banda — co akurat niekiedy jest prawdą. Dobrze jest, jeśli brodaty nosi okulary — dodaje mu to tajemniczości, gdy tak patrzy w dal, a on, przeklęty krótkowidz, nie widzi nawet własnej gitary, jak nie przewidział, że Jose Feliciano. Tylko, że wielki Jose grał na gitarze jak Pan Bog, a piosenkarze studenckie opanowane mają górą trzy akordy, w tym jeden z przeczeską.

Dlatego też najczęściej akompaniują sobie w tonacji A-dur, bo to najłatwiej, choć śpiewają w d-moll, bo to bardziej tragiczne. Ból istnienia, zawiedziona miłość, protest ekologiczny przeciwko męczeniu ptaszków, osobliwie dzieciolów, najlepiej wyraża się w tonacjach mollowych, to rzecz znana. Ostatnią wesołą piosenką studencką — w dur — slyszalem w wykonaniu duetu „Różowe świnki”, a i to dotyczyła wydarzenia historycznego, jakim była bitwa pod Waterloo. Bardzo mnie zresztą ucieszyła, bo Napoleona Bonaparte nie lubiłem od maleńkości, zauważyłem bowiem taką prawidłowość, że im który chłop mniejszego wzrostu, tym bardziej w nim siedzi chorobliwa ambicja, zawisłość, skurwysyństwo i woluntaryzm. Natomiast im kto wyższy, tym bardziej olewa całość. Osobiście jestem średniego wzrostu. U chudych jest ciekawa sprawa, bo przeważnie są zgrzyliwi, pesymistycznie nastawieni do życia i ogromnie podobają się im grube kobiety. Znam chudzielca zakochanego w Fibingerowej. A grubsi bywają weseli, sympatyczni, życzliwi, są urodzonymi optymistami, zaś kobiety lubią normalne. Jasne, że waża o 10 kg za dużo. Poprawa, niestety, schudł ostatnio.

Wracając do piosenki studenckiej: czy taki Konrad Materna, w końcu chłop jak dąb, zresztą mój dobry kolega, to czy on by nie mógł raz wreszcie zaśpiewać czegoś o dupie, żeby i ja miał przyjemność? Ileż się można smucić — i tak Bogiem a prawdą (a wróciłem właśnie ze

Szwajcarii, to wiem, co piszę) — czym? Że bida, że gnój, że perspektywę widać jakby za odległą? Ale za to wesoło jest! Jak komu smutno, niech wsiądzie do jakiegokolwiek pociągu Polskich Kolei Państwowych, ośmieje się jak oswojona norka — szafir. Tak tam śmiesznie. A poza tym zawsze można utyć.



Zdjęcie: Muzeum Historii Fotografii KTF Kraków.

Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich Kraków, Rynek Gł. 7

teleks 0325348

telefon 22-89-41

Studencka Ogólnopolska Akcja Kraków
Chrońmy dziedzictwo narodowej kultury!
 Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa
 NBP VII OM Kraków 35073-6321-189-91



STARE JEST PIĘKNE

JAN POPRAWA

O dalszą konsekwentną zmianę warty

Wielkie i niezłomne są przyjemności wynikające z zawodu krytyka sztuki estradowej. Wiem o tym, bo zawód ten sam niekiedy uprawiam. Wszelako wśród licznych (jako się rzekło) rozkoszy, jak: spotkanie co jakiś czas z tego redaktora Kasza, pokazywanie sasiadom twarzy za pomocą telewizji, osobiście zaś wizyta za kulisami — są i przykrości. Krytyk sztuki estradowej musi bowiem wyszpergać się bliskich spotkań z artystami (a zwłaszcza artystkami) których wystarczająco nie pochwalił, albo zgola zgnił. Kto jak ja był zaszczycony spojrzeniem p. p. Fatyżanki i Cembrzyńskiej — wie, że życie to nie idylla.

Do szczególnych wszakże uciążliwości fachu krytyka sztuki estradowej należy ostatnio w naszym kraju kontaktowanie z małym środowiskiem tzw. pieśniactwa studenckiego. O tym, mało znanym aspekcie zawodu chciałbym powiedzieć słów kilka.

Piosenka studencka to zjawisko niewątpliwie ważne i zasługujące na poważne traktowanie. Przez wiele lat studencki piosenkarz był awangardą rodzącego się dopiero masego piosenkarstwa zawodowego (piosenkariatu). Gdy w Krakowie powstawały studenckie festiwale — opolanie jeszcze nie spotkali się nawet z myślą o tej imprezie. Przez lata sześćdziesiąte z ruchu studenckiego wywodzili się idole zawodowej estrady. A później, gdy świat studencki i zawodowy piosenkariat poszły swymi drogami (nad jedną drogą transparent „Od rana mam dobry humor” — nad drugą „Budujemy arkę przed potopem”) — właśnie w autorskiej balladzie studentów i ludzi z nimi związanych upatrywano moralne i artystyczne alibi polskiej sztuki estradowej. O tym zresztą napisałem kiedyś poczytną książkę „Zaśpiewać na barykadach młodości”.

Wszelako „co było a nie jest...” Także „piosenka studencka” doczekała się swego kryzysu. W ciągu ostatnich kilku lat kryzys taki rozbudował się niczym niż nad Suwałszczyzną, i trwa. Jest to ciekawostką przyrodniczą w skali światowej. Corocznie bowiem odbywa się ciekawą Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie, promujący wciąż nowe talenty. Corocznie „Hybrydy” patronują wartościowej imprezie noszącej organizacyjny pseudonim OPPA. Od dłuższego czasu poznański „Nurt” produkuje „Śpiewnik polski”. Tymczasem stan ogólny „piosenki studenckiej” nie zmienia się, a jeśli zmienia — to niestety na gorsze. Nawet nowe talenty nie przynoszą poprawy sytuacji.

Wszystko to odbywa się co prawda na dość wysokim (jak na ruch amatorski) pulapie, niemniej przy niewątpliwym podniesieniu się pulapu innych zjawisk współtworzących świat polskiej piosenki (jeśli nie pulapu ideowego, to przynajmniej warsztatowego) — niepokoi. Nasuwa się tu dość wyraźna analogia do najnowszych dzieł polskiego jazzu. Przez całe swe historyczne istnienie był on muzyką wartościową. Wszelako przed kilkoma laty odczuwalną oczywistością stał się tej muzyki kryzys. Objawiał się on zarówno w odejściu widzowi, jak, przede wszystkim w małej innowacyjności tych, których z pojęciem „polski jazz” kojarzono. Dopiero wściekły atak „młodych lwów”, których muzyka i energia porównywalne być z niczym nie mogą — sprawiły przełom na miarę tego, jakiego dokonał Komedo...

Pieśniactwo studenckie dziś, przypomina jazz onegdaj: także uformowała się grupka środowiskowych idoli, którzy okraszają swymi występami wszystkie okoliczności środowiskowe, na które „zapotrzebowano piosenkarza”. Nazwiska znane są

wszystkim czytelnikom „Kuriera”. Nie będę więc ich wymieniał. Tym bardziej, że nie są to nazwiska, pod którymi kryją się rzeczywiście ważne kreacje artystyczne. To nie Jan Wołek, Grzegorz Tomczak „obsługują” rozmaite koszalińskie wiosny akademickie i siedleckie juwenalia. Robią to ich mniej utalentowani rówieśnicy. Mianowani przez siebie samych na stanowisko studenckiego idola — odmajają się owym mandatem, puszą się, cenią...

I mają zwykle trzy do pięciu piosenek opanowanych pamięciowo i śpiewają (jeśli to słowo jest właściwe) je po pięć lat i uważają się za mistrzów. Sami sobie sterem, żeglarskim, okrętem i morzem na dodatek.

Prawda natomiast jest okrutna: owi samomianowani studenccy pseudoidole zazwyczaj nie potrafią śpiewać czysto (podczas ostatniej „Famy” slyszalem jęgotności, który w piosence o misiu wszystkie tonny wziął fałszywie!), memlają pod nosem słowa, których urody można się najwyżej domyślać, są bezradni wobec przestrzeni scenicznej, rekwizytu, partnera. Po prostu nie potrafią. W piątą bolesną rocznicę premiery nie umieć zaśpiewać czysto, lub nie opanować wymowy — to zaiste rekord!

Tymczasem na wspomnianą „Famie” zdarzył się ciekawy przypadek. Grupa dwunastolatków, studentów pierwszych lat szkół teatralnych, przygotowała ładny spektakl piosenek, niegdyś studenckich. Dwa tygodnie pracy wystarczyło na zrobienie czegoś, czego nie zrobili przez lat kilka samozwańczy idole „piosenki studenckiej”.

Tajemnica jest prosta. Młodzieży chciało się pracować. „Idolom” kłaniają się Kazkowie z prowincjonalnych „alma artów”, „idole” nie mają czasu na takie głupstwa jak

odnowienie repertuaru, uzyskanie minimum kompetencji warsztatowych etc.

Na początku lat siedemdziesiątych piosenka studencka przeżyła trzęsienie wartości. Świadomym zabiegami służącym jej odnowieniu stało się „wypuszczenie” do tego ruchu, wpuszczenie na estrady ogniskowych zapiewających, turystów śpiewających na rajdzie. Z tego świata wyrosły później wartości. Wyrósł Bellon i Wołek.

Obecnie „piosenka studenckiej” potrzebne jest nowe trzęsienie. Kandydaci na „young power” tego gatunku stoją gotowi. Może za kilka lat hasło „piosenkarz studencki” kojarzyć nam się będzie z nazwiskami takimi jak Kościelniak, Matysiak, Poleczna, Szulc... Nie wiecie jeszcze kto to taki? Zawód krytyka sztuki estradowej przynosi przyjemności, ale nie satysfakcje. Niech z uprawiania tego fachu mam choć jedną: ja wiem kto to taki. I zgłaszam się jako pierwszy, który na nazwiska te stawia...

Kurier Festiwalowy. Jednodniówka Ogólnopolskiego Komitetu Organizacyjnego VII Festiwalu Kultury Studentów PRL. Redaguje kolegium: Robert Kwiatkowski, Zygmunt Mościłowski, Marian Redwan, Tadeusz Skoczek, (redaktor naczelny), Roman Szulc, Marian Szulc, Piotr Wasilewski (sekretarz redakcji) wraz z zespołem ekspertów. Redaktor prowadzący numer: JAN POPRAWA. Opracowanie graficzne: Grażyna Borowik. Wydawca: Rada Naczelna ZSP Akademickie Biuro Kultury Szlaki „Alma-art” za pośrednictwem Rady Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich w Katowicach. Redakcja: 31-042 Kraków, Rynek Gł. 8, tel. 22-450-11. Ośrodek Dokumentacji Kultury Studenckiej. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne Kraków. Nakład 5000 egz. D-6.